

# SŁOWO, *i* MYŚL



ISSN 08608482

CENA 4,00 ZŁ

NR 103 DWUMIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY  
UKAZUJE SIĘ OD 1989 ROKU

PRZEGLĄD EWANGELICKI

## W numerze m.in.:

Zmienne koleje  
ludzkiego losu

Ewangelicka Duchowość:  
Błogosławieństwo–  
–Poślanictwo–Działanie

Prof. Władysław Szenajch  
(1879-1964). Lekarz  
i przyjaciel dzieci

Hagia Sofia –  
– historia



Kościół-Meczet-Muzeum Hagia Sofia (fot. M. Jadwiszczok)

POZNAŃ 4/2008

# Hagia Sofia – historia



Minaret



Wnętrze muzeum Hagia Sofia



Loża sułtana



Marmur z drugiego kościoła

**Gotowi do nowych zadań**

Oby nigdy dzień nie stał się dla nas ciężarem,  
A noc męczarnią.

Oby nigdy nie brakowało nam pracy  
I oby ona w każdym czasie pozostawała znośna.

Oby darowany nam został wewnętrzny pokój  
I oby przybywało nam nowych sił.

Obyśmy mogli się powstrzymać  
I stać się gotowymi do nowych zadań.

Roland Breitenbach, tłum.: ks. Jan Krzywoń

Tym krótkim wierszem pragniemy powitać naszych Czytelników po okresie wakacyjnym. Mijają już słodkie chwile odpoczynku, część z nas już jest w pracy, reszta rozmyśla o rychłym powrocie do niej. Niniejszy numer pozostaje jeszcze myślami w minionym czasie ukazując miejsca które warto odwiedzić. Jednocześnie wkraczamy w miesiąc szczególnie dla historii naszego kraju. Z tego względu i ten temat zostanie poruszony na łamach Słowa i Myśli. Liczymy że zawarte artykuły wzbudzą Państwa ciekawość, motywując do dalszej lektury. Liczymy także, jak co roku prosząc o zdjęcia i opisy interesujących miejsc, do których docieracie Wy – sami Czytelnicy. Podzielcie się refleksjami, ukażcie często zapomniane rejony, obficie obdarowane przez Boga i naturę. Zapraszamy do współpracy.

Redakcja

**Jesteśmy** 2

ks. dr Henryk Czembor  
Zmienne koleje ludzkiego losu

**Rozmyślania** 4

Karol Toeplitz  
Pierwsza w świecie muzykoterapia, albo o znaczeniu muzyki dla sprawnego rządzenia

Marcell Sass  
Ewangelicka Duchowość: Błogosławieństwo-  
-Posłannictwo-Działanie

ks. Jan Krzywoń  
Krótkie rozmyślanie

**In Memoriam** 9

dr Adrian Uljasz  
Prof. Władysław Szenajch (1879-1964).  
Lekarz i przyjaciel dzieci

**Zamiast katechizmu** 16

Henryk Dominik  
Znani i anonimowi

**Z księgarskiej półki** 17

dr Adrian Uljasz  
Leksykon baptystów

**Listy** 21

Henryk Dominik  
Odpowiedź na artykuł Dariusza Brunca w Słowie i Myśli pt. „Niepoważne oskarżenia” [nr3/2008 r.]

**Świat** 22

ks. Alfred Bieta  
Pomnik Katyński w Londynie  
Michał Jadwiszczok  
Hagia Sofia – historia

# Zmienne koleje ludzkiego losu

ks. dr Henryk Czembor

*Zamierzałem przygotować zbiór modlitw potrzebnych w różnych okresach i okolicznościach życiowych. Z tą świadomością, że życie każdego człowieka zmienia się. I w zależności od tego różne bywają treści codziennych modlitw. Inaczej modli się dziecko, o co innego prosi młody człowiek, co innego staje się treścią modlitw dorosłego człowieka i inne sprawy stają się ważne w jesieni życia. Do tego dochodzą zmiany zachodzące w życiu człowieka, niezwiązane z wiekiem. I to na dobre, i na złe. Wszak w życiu, chociaż wydaje się nieraz wciąż takie same, wciąż coś się zmienia. Dni szczęśliwe przeplatają się z nieszczęśliwymi, powodzenie raz staje się naszym udziałem, innym razem jego miejsce zajmuje niepowodzenie i klęska. Zmienia się stan naszego zdrowia i samopoczucia. Raz lepsze, innym razem gorsze bywają nasze kontakty z innymi ludźmi...*

Zmienia się stale nasze życie. Kolejne dni i lata przynoszą codzienne problemy. A więc ulegają zmianie także nasze modlitwy. Zawsze mamy za co Bogu dziękować. Tylko nie zawsze za to samo. Raz dziękujemy za słoneczny dzień, innym razem za to, że spadł deszcz. Raz jesteśmy pełni wdzięczności za zdrowie i dobre samopoczucie, innym razem za to, że mamy jeszcze tyle sił i resztek zdrowia, że potrafimy sami o siebie zadbać. Bywa, że powodem podziękowań są osiągnięte wielkie sukcesy, ale bywa też i tak, że dziękujemy za to, że choć wiele straciliśmy, to jednak ocaleliśmy i żyjemy... Podobnie wyglądają też oczekiwania na przyszłość

i związane z tym prośby, które zanosimy do Boga.

Pisząc więc modlitwy na każdy czas ludzkiego życia trzeba się liczyć ze zmiennymi kolejami ludzkiego losu. Usiedliśmy z żoną i zrobiliśmy zestawienie modlitw na różne okoliczności ludzkiego życia. Korzystaliśmy z własnych doświadczeń, ale także z modlitw zamieszczonych w różnych modlitewnikach. Wypadł nam dość długi zestaw potrzebnych modlitw. Przy tym jesteśmy pewni, że nie udało nam się wyliczyć i określić wszystkich sytuacji i okoliczności, w których potrzebna jest odpowiedź tego, jak należy się modlić i o co prosić w konkretnej życiowej sytuacji. Zapewne trzeba będzie w przyszłości ów zbiór modlitw związanych ze zmiennymi kolejami ludzkiego losu wciąż uzupełniać i uaktualniać...

Kiedy kolejny raz przeglądałem ów spis modlitw i porównywałem go z modlitwami zawartymi w różnych modlitewnikach, zauważyłem pewną prawidłowość. Otóż we wszystkich modlitewnikach, także w moim, zdecydowanie przeważają modlitwy związane z ciemniejszą stroną człowieczego losu na tej ziemi. A więc przeważają modlitwy na złe, pochmurne dni, na czas trosk i kłopotów, bólu i cierpienia, niepowodzeń i klęsk, choroby i umierania. Natomiast zdecydowanie mniej jest modlitw na czas radości i szczęścia, powodzenia i pomyślności, sukcesów i cieszenia się życiem...

Wychodzi na to, że potrzeba modlitwy jest tym większa im trudniejsze jest życie. Jakby w te gorsze dni Bóg był nam bardziej potrzebny i jakbyśmy właśnie wtedy gorliwiej niż zwykle szukali Jego pomocy. Zapewne nie jest to zbyt odkrywcze stwierdzenie. Wszak wszyscy znamy stare, ale wciąż aktualne powiedzenie: „Jak trwoga to do Boga.”

Tak już jest, że wezwanie Apostoła: „Bez przestanku się módlcie” nie zawsze jest realizowane. Jest prawidłowością, że w czasie pomysłności i powodzenia modlimy się rzadziej niż w czasie niepowodzeń, kłopotów czy choroby. Bywa nawet tak, że ludzie cieszący się życiem w ogóle zapominają o modlitwie. A o Bogu i o potrzebie modlitwy przypominają sobie dopiero wtedy, gdy los ich się odmieni i dobre dni ustępują miejsca złym.

A przecież ma rację Apostoł Pański domagając się stałej, codziennej modlitwy. Wszak i w czasie szczęśliwym, a może jeszcze bardziej niż w innych okresach naszego życia, mamy za co Bogu dziękować i o co Go prosić. Nie zaniedbujmy więc modlitwy i to bez względu na to, jakie są koleje naszego ludzkiego losu w danej chwili. Przychodzimy do naszego Ojca na niebie zawsze, tak w dobre jak i złe dni. Wszak każdemu i zawsze potrzebny jest ów stały kontakt z Bogiem w modlitwie.

Wynika też z tego, że każdemu z nas potrzebny jest modlitewnik, zawierający wzory modlitw na każdy czas w zmiennych kolejach ludzkiego losu. Temu ma służyć też napisany i wydany przeze mnie modlitewnik zatytułowany „Wysłuchaj mnie, Boże.” Podzielony on jest na pięć części. Pierwsza zawiera rozbudowane modlitwy na każdy dzień tygodnia – od poniedziałku do niedzieli. W drugiej części zamieszczone zostały modlitwy na różne okresy roku kościelnego. W trzeciej części, zatytułowanej „Zmienne koleje ludzkiego losu” zawarte są modlitwy na różne okresy i okoliczności życiowe, od czekania na przyjście na świat dziecka aż do wspominania umarłych. W kolejnej części zawarłem teksty, częściowo już wcześniej publikowane, pisane z „potrzeby serca”. A na końcu modlitewnika zamieściłem modlitwy napisane pod wpływem psalmów. Dawno już nie wydano ewangelicznego modlitewnika w języku polskim i dlatego jego wydanie uznałem za konieczne.



## Ty jesteś przy mnie

Rozmawiam z Tobą,  
Podczas gdy przyglądam się niebu.  
Lepiej słyszę Twój głos,  
Jeśli ptaszki śpiewają nade mną.  
Jestem Ci bliższy,  
Kiedy biegnę przez łąkę.  
Ty jesteś tu,  
Jeśli leżę w trawie  
I promienie słoneczne ogrzewają mnie.  
Ty jesteś tu,  
Kiedy nastaje noc  
I ciemne chmury groźnie oddziałują.  
Ty jesteś przy mnie,  
Kiedy się śmieję i kiedy płaczę,  
Kiedy mam strach  
I kiedy jestem szczęśliwy.  
Ty słyszysz moje prośby  
I przysłuchujesz się mojemu podziękowaniu,  
Gdzie wciąż również mówię do Ciebie  
Ty jesteś wszędzie, gdzie jest życie.  
Ty nie dasz się zamknąć w kościołach.

*Ute Koschorreck, Und unruhig ist unser Herz*

*tłum. ks. Jan Krzywoń*

# Pierwsza w świecie muzykoterapia, albo o znaczeniu muzyki dla sprawnego rządzenia

Karol Toeplitz

*Niezwykła agresywność Filistynów wobec narodu wybranego wywołała w konsekwencji potrzebę instytucjonalizacji przywództwa różnych plemion i tym sposobem doszło do powołania – wbrew wszelkiej dotychczasowej tradycji – króla. Do tego czasu charyzmatycznie rolę tę w przypadku klęsk czy wojen spełniał sam Bóg. Podług opisów, Saul, nowy król, nadużył dla osiągnięcia korzyści osobistych piastowanego przez się stanowiska (już wtedy takie praktyki się zdarzały, ale były szybko ujawniane i tym zapewne różni się współczesność od prestarożytności!!!) i dlatego – powiada Pismo – Bóg go odtrącił. (Właściwie szkoda, że Pan dzisiaj tak nie postępuje. O ile łatwiejsze byłoby życie rządzonych...). W Biblii czytamy: „Duch Pański odstąpił od Saula i trwożył go duch zły od Pana”.*

Ponieważ nadużycie władzy nie jest czymś indywidualnym, gdyż władza jest z definicji swojej czymś zinstytucjonalizowanym, więc związani z nią doradcy czym prędzej zalecili swojemu władcy...muzykoterapię. (Nie ulega wątpliwości, że chodziło im o zachowanie intratnych posad, bowiem nowy król mógłby ich pozbawić nie tylko apanaży, ale posad, to znaczy wpływów i związanych z tym dochodów). Król wsłuchując się w głosy doradców nakazał tedy poszukać męża, który by umiał grać na harfie „gdy go napadnie Duch Boży zły i zagra ręką swą, aby ulżyć” mu w jego cierpieniach.

(Właściwie jest to już spisek, spisek władzy doczesnej, skierowany przeciwko Władzy

nad władzami, przeciwko, że się tak wyrażę, Nadwładzy; w kategoriach teologicznych jest to jeden z najcięższych grzechów, jeśli je w ogóle można i należy stopniować, grzech pychy. Pierwszy i marginesowy moralnie stąd wynikający jest taki oto: dla korzyści doraźnych i doczesnych spiskuje się przeciwko każdej władzy, nawet przeciwko Wszechwładzy, chociaż przecież z góry wiadomo, że *sub specie aeternitatis* dobrze się to dla takich spiskowców skończyć nie może. Spiski takie są bowiem pozbawione wszelkich racjonalnych podstaw... a mimo to ludzie nie stronią od nich, Bóg jeden wie dlaczego).

Przy okazji pytanie: rozumiałe jest, że Człowiek rozumny może postępować irracjonalnie w obliczu kwestii eschatologicznych, ale dlaczego w sprawach doczesnych działa także irracjonalnie...?

Sprowadzono szybko harfistę przedniego, z prostego ludu się wywodzącego pasterza (mówiąc inaczej, albo językiem współczesnym się wyrażając: chłopca, czyli rolnika), zwanego Dawidem. I oto pierwsze w dziejach seanse muzykoterapeutyczne uwieńczone zostają sukcesem. Pojętny muzyk szybko zadamawia się na królewskim dworze, nabiera manier (zdarzało się to, jak widać już dawno, dawno temu), a jego gra sprawia królowi ulgę, a więc pośrednio przede wszystkim orszakowi dworskiemu no i, w ostateczności, także rządzonym. Muzyk staje się bez mała cudotwórcą, bo jakie inaczej nazwać człowieka, który potrafi uleczyć chorobę zesłaną przez Władcę nad władzami.

Zaskakujące jest to, że Bóg Starego Przymierza, który za odstępstwa od wiary i moralności zawsze karał *hic et nunc*, zsyłając dolegliwości i utrapienia czy też choroby — dlate-

go choroba była dowodem i synonimem odstępstwa od wiary, od związanych z nią nakazów i zakazów - w tym przypadku nie ingeruje. Wygląda wręcz na to, że Bóg zostaje przez niecodzienne działanie muzyka ograniczony w swej wolności karania. Ale wniosek ten jest nazbyt pochopny, zresztą może przeceniono pierwsze sukcesy muzyko-terapii i sukcesy muzykoterapeuty?

Dość, że w terapii Bóg nie uczestniczy; przeciwnie, dokonuje się ona wbrew Jego dotychczasowym praktykom i, o dziwo, jest skuteczna. Zaskakujące jest i to, że nawet teologowie (a któraż władza ich nie potrzebuje?) nie zostają wezwani na konsultacje. Okaże się to w ostateczności niedopatrzaniem ekipy rządzącej, błędem, który nie wiadomo czy da się naprawić...

Nie ma też, jak w przypadku Hioba, przyjaciół, którzy próbowaliby zinterpretować winę króla, tworząc meandry teologii tam, gdzie panowały tylko i tak dotkliwie, nieszczęścia. Nie ma także przystawionej deski ratunku w postaci alternatywy: „Jeśli tylko odpokutujesz w skrusze i pożałujesz, wówczas wina zostanie ci darowana...”. Nie ma też egzorcystów, którzy staraliby się wypędzić złe duchy. Jest muzykoterapia.

Terapeuta nie rozmawia z królem, niczego mu nie wmawia, niczego mu nie usiłuje wyperswadować, oddziałuje na sferę emocjonalną. Harfista nie teologizuje, nie filozofuje, nie sympatyzuje z cierpiącym, nie narzuca mu się z pomocą; po prostu gra; nic pozornie nie zamierza, jest bezinteresowny i to dla pozytywnego przebiegu kuracji wystarcza.

A jednak są to wszystko pozory. Za muzykoterapią już widać ukrytą nić intrygi; zaczyna pachnieć krwią, ale nie rozlaną przez medyka-muzyka, lecz przez władcę. Okazało się – znów na płaszczyźnie psychologicznej – że istnieje ktoś silniejszy od króla, co dla władcy jest nie do zniesienia. Wraz ze wzrostem popularności muzyka zaczyna spadać popularność władcy, a to podkopuje samą instytucję władcy, a w ślad za tym władzy samej czyli, co bodaj najgorsze w tym wszystkim, systemu władzy. Każda władza w odruchu samoobrony musi takim praktykom starać się położyć kres. Terapeuta, wprowadzając „tylko” grajek i pasterz, zaczyna sobie z tego stanu rzeczy zdawać sprawę, co powoduje, że staje się ostrożny. Czujność w obęściu z władzą jest zawsze wskazana...

Saul dostrzega w Dawidzie rywala, nawet pretendenta do tronu. (Morał następny o wielkiej praktycznej doniosłości: w trosce o swoje zdrowie, ale bardziej jeszcze w trosce o swoje życie, każdy władca, zwłaszcza absolutny, powinien co czas jakiś zmieniać lekarzy, zarówno tych od ciała, jak i tych od ducha, wreszcie doradców, którzy nabierają rutyny i nie dostrzegają zagrożeń). Wedle 1 Księgi Samuelowej Saul kilkakrotnie rzuca włócznią w swego terapeutę, usiłując przygwoździć go do ściany; ale Opatrzność czuwa nad muzykiem. (To powinno być wszystkim doradcom dać do myślenia. Ale oni, w stanie najwyższego samozadowolenia, nie zwrócili uwagi na fakt, że wyćwiczony przecież w rzucaniu włócznią król nie był w stanie trafić w małym pomieszczeniu harfisty. To był widoczny znak tego, że Opatrzność nad muzykiem czuwa. Błąd doradców polega więc na tym, że powinni byli zwrócić uwagę na najdrobniejsze nawet szczegóły dworskich wydarzeń, które oni zignorowali). Muzykoterapeuta więc nie tylko leczy, ale może wywoływać także stany euforyczne, w których władca nie panuje już nad sobą. Są tedy lekarstwa gorsze od samej choroby. Król wreszcie oddał muzyka, powierza mu armię, aby Filistyni go zabili. (Kolejny morał przejrzysty stąd wynika: lepsze życie i szaleństwo nawet, ale władając, niżli świadomość posiadania rywala pod bokiem i poczucie nieustannego zagrożenia spędzającego sen z oczu. Na pytanie czy wszystkich władców dotyka mania prześladowcza nie jestem w stanie odpowiedzieć; odpowiedź wymagałaby długoletnich badań naukowych prowadzonych przez całe rzesze naukowców, a to historyków, politologów, historyków literatury, pisarzy nadwornych, analizy zamachów stanu, wreszcie psychologów, psychiatrów itd. itp.).

Muzykoterapeuta sprawdza się jednak także na polach bitewnych i miast zginąć odnosi sukcesy, zwycięża, zyskując aplauz ludu. Trwoży to króla jeszcze bardziej.

Okazuje się, że historia wydarzeniowa każe zweryfikować tytuł tego tekstu, który powinien brzmieć: „Muzykoterapeuta jako pretendent do tronu”.

Ataki króla dotyczą bowiem nie Dawida-harfisty, lecz Dawida-rywala; mania prześladowcza i agresywność Saula nie są więc bezpodstawne. (Kolejny morał jest tak banalny, że nie wiem, czy go w ogóle warto spisywać: szczególna uwaga władców powinna być skierowana na terapeutów, muzyków, na tych, co

muzyką maskują swoje prawdziwe intencje; wsłuchiwać się należy, czy nadworny harfista nie wydobywa czasem fałszywych dźwięków, czy nie trąca źle nastrojonych strun, albo takich, które szybko i z łatwością wpadają w ucho ludowi czy konkurentom do tronu). Pierwsza opisana w dziejach próba wykorzystania muzyki dla celów terapeutycznych nie ma jednoznacznego wydźwięku. Mowa tam jest zarówno o potędze, jak i o niemocy muzyki. Sztuka, okazuje się, ma właściwości terapeutyczne, ale nie jest ona antidotum na wszystkie dolegliwości, rodząc dodatkowo nowe problemy. Sztuka pozostaje sztuką, choćby nie wiadomo jakie okoliczności jej towarzyszące powodowały, że staje się ona terapeutycznie bezowocna, lub okazuje się nawet elementem chorobotwórczym. Sztuka sama w sobie nie jest wszechpotężna; jej siła i słabość wynika z umiejętności jej zastosowania przez nieartystów.

Jeśli wykluczmy aspiracje polityczne muzyków, to powyższa historia mówi o muzyce jako o środku łagodzącym cierpienia osób sprawujących władzę. Ponieważ wiadomo, że sprawowanie władzy nie jest bezbolesne, więc – i to będzie kolejny pragmatyczny wniosek i morał zarazem – udział w seansach muzycznych przez sprawujących władzę staje się absolutną koniecznością. Wynika stąd prosty wniosek dla ogólnoswiatowej polityki kulturalnej: należy budować więcej akademii muzycznych, kształcić więcej muzyków, dawać więcej koncertów z bezpłatnymi dla władców wejściówkami, dobrze muzyków opłacać (żeby nie mieli poza-muzycznych, na przykład politycznych aspiracji) a to wszystko dla ulżenia ciężkiej doli sprawujących władzę, czyli dla ulżenia nam wszystkim. Pamiętać tylko należy, że muzykoterapia nie jest środkiem na wszelkie dolegliwości. Muzyka nie zmieniła wiele w życiu Saula: ani nie stał się przez jej słuchanie gejerem intelektualnym, ani nie wyzbył się podejrzliwości, tak typowej dla władców. Historia powyższa jest, jak widać, historią muzyka-terapeuty, który zaczął znaczyć stanowczo za dużo i dlatego musiał uciekać. Jego artyzm, kunszt już nie działał, gdyż zainteresowanie słuchaczy koncentrowało się nie na muzyce, nie na samej terapii, ale na „grajku”, bowiem osobowość artysty zdominowała jego muzykę. Dla króla terapeuta-muzyk przestaje być artystą i terapeutą i dlatego jego gra, choćby najśłodsza nawet, nie posiadała już potem leczniczego znaczenia. Zresztą już dawno temu ustalono, że znacznie więcej much ginie w miodzie niż w occie...

Jeszcze kilka wniosków nasuwających się w tym kontekście:

- Człowiek chciał być w obliczu władzy dobry, to dobrze; ale on (terapeuta) chciał być lepszy od innych, gorzej jeszcze, chciał być lepszy od wszystkich innych, to złe, więc musi ponieść karę.
- Muzycy i terapeuci powinni znać swoje miejsce i nie przeceniać swoich możliwości; w innym przypadku mogą zostać przygwożdżeni do ściany... a tego udało się Dawidowi uniknąć zapewne dzięki opiekuńczej roli Nadwładzy, która miała w stosunku do niego inne plany.

Post scriptum.

- Nie jest bez znaczenia jaką muzykę zaaplikuje się sprawującym władzę w charakterze terapii; ona wprawdzie może koić sterane nerwy, łagodzić obyczaje, ale niekiedy – co gorsze – wzywa do boju, żeby wspomnieć tylko trąby jerychońskie, surmy bojowe, albo wzywać do rytmicznego, zwartego w szykach maszerowania przeciwko... może więc sprzyjać rodzeniu się konfliktów, szczególnie zbrojnych.
- Czym byłby uniwersalny Biblijny, tekst, gdyby nie wynikały z niego wnioski dla współczesności? Skoro terapeutyczny charakter muzyki nie budzi wątpliwości, więc może należałoby kandydatów do sprawowania ważnych urzędów (jakichkolwiek szczebli) dobierać nie tylko według kryterium kompetencji, ale także wrażliwości na muzykę, a więc melomanów. Korzyści z tego wynikające dla sprawujących urzędy i samego funkcjonowania urzędów są oczywiste, a dodatkowo spowodowałyby to zmniejszenie bezrobocia wśród muzyków zwłaszcza, że musieliby podlegać rotacji, co wynika w sposób oczywisty z doświadczeń Dawida-harfisty i króla, Saula.
- Niekiedy muzyka usypia, innym razem towarzyszy narodzinom czy ślubom, tańcom, a nawet – w innej tonacji – szczątkom władców schodzących z tego padółu. Mówiąc inaczej: muzyka muzyce nierówna, ale to zupełnie inna bajka...

**Niniejszy artykuł jest fragmentem książki:**  
He/u/rezje, czyli preantyczna terażniejszość.  
Wydawnictwo: „PUBLISHER-INNOWACJE”,  
Cieszyn 2007 r.



# Ewangelicka Duchowość: Błogosławieństwo- -Pośłannictwo-Działanie

Marcell Sass

Tłum.: ks. Jan Krzywoń

*Niech Cię błogosławi Bóg! Co bardziej osobistego można człowiekowi dać na drogę niż te cztery słowa: Niech Cię błogosławi Bóg! W nich tkwi życzenie, aby ten drugi człowiek zdrow i cały szedł swoją drogą. Żeby był strzeżony przed wszelkimi niebezpieczeństwami i wszelkim złem. W nich tkwi życzenie na rychłe zobaczenie się, na wewnętrzną więź, która sięga dalej niż każde wewnętrzne rozstanie. Ale przede wszystkim w tych czterech słowach wyraża się przekonanie, że sami nie możemy zagwarantować sobie udanego życia, lecz Bóg jest tym, który zapewnia nam ochronę i osłonę przed wszelkim złem, jak również obdarza nas mocą i odwagą do wszystkiego dobrego.*

Błogosławieństwa są to słowa-czyny, które istnieją od początku religii. Nawet, jeśli ludzie wypowiadają słowa Błogosławieństwa, to jednak Bóg jest tym, który błogosławi. Już od początku Bożej historii z Izraelem, jak opowiada o tym Stary Testament, błogosławieństwo odgrywało ważną rolę. Znana jest historia Jakuba, który oszukał swego brata o błogosławieństwo pierworodnego. Jednak już w stworzeniu, na początku Biblii, Bóg człowiekowi przyrzeka Swoje błogosławieństwo. Pan stworzył człowieka jako mężczyznę i kobietę błogosławiąc ich. To pierwsze nakierowane było na wzrost ludzkości, ono obejmuje ludzi wszystkich narodów i wszystkich czasów. W historii Izraela stale na nowo opowiada się o ludziach, na przykład o Abrahamie, na których błogosławieństwo Boże spoczywało w szczególny sposób i oni mieli stać się tym samym dla innych. Zwłaszcza w zwrotnych momentach życia, jak chociażby przy zmianie generacji, błogosławieństwo odgrywa doniosłą rolę.

Słowa wypowiedziane na zakończenie każdego nabożeństwa, pochodzą z historii, gdy lud izraelski po ucieczce z Egiptu otrzymał na Synaju przykazania i potem wędrował przez pustynię do Ziemi Obiecanej. W tych słowach staje się jasne, że Bóg Hebrajczyków jest tym, który miłuje swój lud, wspomaga go i mu pomaga:

„Niech ci błogosławi Pan i niechaj cię strzeże;  
Niech rozjaśni Pan oblicze swoje nad tobą  
i nich ci miłościw będzie;  
Niech obróci Pan twarz swoją ku tobie i nich ci da pokój”.

Pierwszy wiersz wypowiada błogosławieństwo o strzeżeniu, które można odnieść do sfery prywatnej. Drugi wiersz odnosi się do sfery nabożeństwa. Trzeci wiersz wskazuje na sferę prawa, przy czym przede wszystkim zwrot – Pan „niech ci da pokój” jest tu najważniejszy. Całe życie człowieka we wszystkich jego istotnych zakresach i związkach ma więc zostać objęte Bożym błogosławieństwem.

W Nowym Testamencie w tej tradycji opowiada się o czynach Błogosławieństwa. Jezus uzdrowia po przez błogosławione dotknięcie człowieka. On wkracza do domów z pozdrowieniem błogosławieństwa. Stąd zrozumieliśmy staje się, że my chrześcijanie dziś mówimy: Niech cię błogosławi Ojciec, Syn i Duch Święty.

Biblia relacjonuje nam, iż błogosławieństwa skutkują. One mają zbawienne działanie dla ciała, duszy i ducha. Błogosławieństwa są tak nakierowane, aby one służyły ludziom, aby ludzie żyli pod ochroną Bożą i byli strzeżeni. One więc dają moc i siłę, i tworzą społeczność z Bogiem a człowiekiem.

W szpitalu, ale również w przypadku pogrzebów, stale na nowo spotykam ludzi, chcących zostać pobłogosławionymi. We wszelkiej bezsilności, wszelkim strachu i w żałobie wy-

powiedziane słowa błogosławieństwa mogą obdarzyć siłą oraz odwagą. Przy łóżku chorego poprzez nałożenie rąk na niego, przez dotknięcie i prośbę o Boże błogosławieństwo realizuje się wola boża. Ma się tą świadomość, że nasze ręce składamy w Boże ręce i ufamy Jego pomocy. Kombinacja z dotknięciem, czułą miłością i wypowiedzeniem dobrych słów decyduje o błogosławieństwie. Ważnym jest, aby nie zapomnieć, iż Bóg jest tym, który poprzez działanie błogosławi człowiekowi.

To samo obowiązuje przy żałobnej uroczystości: wypuścić człowieka, z nim się pożegnać czyni niemym i bezsilnym. Błogosławi się, abyśmy odczuli, że boża opieka sięga dalej, niż to widzimy i rozumiemy, to darzy pociechą udzielając siły człowiekowi.

Także ślubna para przeżywa tą zbawienną miłość bożą: „Dla mnie ważne jest przede wszystkim błogosławieństwo” powiedział mi

ktos podczas ślubnej rozmowy. Za tym kryje się przecucie, iż udane życie i partnerstwo nie my sami mamy w swoim ręku, lecz, że chodzi tu o coś więcej, niż możemy to powiedzieć i wyrazić przy pomocy słów. Na to więcej wskazuje błogosławieństwo jako na pomoc, która sięga dalej niż ludzkie słowa i usiłowania.

Kto idzie przez życie błogosławiony, ten jest otwarty na troski innych, na ich biedy i życzenia. Stać się błogosławionym dla innego, to zadanie, które wypływa z obietnicy „Bądź błogosławiony!” Bez posłannictwa w świat, do tych nas potrzebujących, nie można zrozumieć błogosławieństwa. Obie rzeczy należą do siebie.

Ale ponad wszystkim stoi jedno: aż znów się zobaczymy, niech Bóg mocno trzyma cię w swoim ręku. ■

## Krótkie rozmyślanie

„... a Ja wam dam ukojenie” (Ewang. Mat. 11,28).

ks. Jan Krzywoń

**T**eraz w lecie, w niektóre dni, jest często za ciepło. Pola i ogrody muszą być zraszane wodą. W przeciwnym razie rośliny by wyschły. My ludzie czujemy się zmęczeni i osłabieni. Jesteśmy wysuszeni, prędeż się wyczerpujemy niż zwykle. Wtedy wzrasta w nas tęsknota za czymś orzeźwiającym. Sięgamy po butelkę z napisem: woda mineralna. Pierwszy łyk dobrze na nas wpływa, oferuje więcej niż orzeźwienie. W wodzie znajdują się ważne dla życia sole i minerały. Niektóre butelki noszą nadruk: źródło lecznicze, woda lecznicza lub zdrowa studnia. Woda nie zaraz jest wodą. Wszystko zależy od jej zawartości. Już Jezus czynił różnicę: „Každy, kto pije tę wodę, znowu pragnąć będzie” i mówi dalej, a brzmi to wprost niewiarygodnie: „A kto napije się wody, którą Ja mu dam, nie będzie pragnął na wieki” (Ewang. Jana 4,13.14). Także do dyspozycji stoi nam ogromne źródło energii. Błogo temu, któ-

ry z niego czerpie. Jezus w Osobie jest zbawiennym Bożym źródłem. On oferuje pełnię dla naszego wyschniętego życia, które pragnie żywego Boga. Bez tego, co On mówi i daje, i pozwala wpływać, nasza dusza wysycha. W nas wszystkich tkwi jednak niezaspokojone pragnienie życia. Každy z nas na swój sposób próbuje ten brak zaspokoić. Czy ty, nie wypróbujesz wszystkiego, by stać się szczęśliwym?! Po pierwsze upajanie się w rzeczywistości nie pomaga. Upijanie się alkoholem, nasycanie żył narkotykami nie zadowala. Najpierw pokonany musi zostać najważniejszy problem: zakłócony stosunek do Boga, początku i źródła pełnego, zbawiennego życia. To zakłócenie może i chce usunąć Jezusa. Do tego, On się oferuje. Zbawiciel dla wszystkich obciążonych i niezadowolonych, w spotkaniu z Nim przyrzeka: „... a Ja wam dam ukojenie”. Chrystus wzywa nas wszystkich do swej

zbawiennej obecności, a tym samym daje nam przeżyć najwyższe i najgłębsze szczęście, i to w każdym nabożeństwie, które połączone jest z Komunią świętą. Podczas takiego nabożeństwa daje nam błogą obietnicę zbawienia. „Tobie Twoje grzechy są przebaczone! Idź w pokoju z Bogiem, moim Ojcem!” Kto to w wierze przejmuję, ten ze zdziwienia wielbił będzie Boga: „Tylko w Tobie, Jezusie, znajdują

moje zbawienie. Tyś poprzez Swoją pojednawczą śmierć wziął ode mnie wszystkie moje grzechy, które aż dotąd blokowały mi wolny przepływ Twojej łaski”. Teraz mogę znów odechnąć. Drogi Czytelniku! Nie odrzuć zaproszenia Jezusa! Słuchaj jedz i pij, i święć Świętą Wieczerzę. Zmartwychwstał Pan, chce i będzie was koił i ożywiał. Życzę wam błogosławionego czasu.

Wasz w Chrystusie

## Prof. Władysław Szenajch (1879-1964). Lekarz i przyjaciel dzieci

dr Adrian Uljasz, historyk-bibliotekarz

W minionym roku w pismach ewangelicznych ukazały się dwa artykuły o luterskim pastorze i biskupie z Lublina ks. dr Aleksandrze Schoeneichu (1861-1939)<sup>1</sup>. Inna postać warta przypomnienia to młodszy brat proboszcza pediatra społecznik prof. Władysław Szenajch, który niezależnie od popularności starszego o 18 lat biskupa wniósł duży wkład do rozwoju polskiej medycyny i służby zdrowia oraz działalności socjalnej. Nazwiska używał w formie spolszczonej. Przodkowie rodziny pochodzili z Niemiec, ale w połowie XIX w. Schoeneichowie byli już całkiem spolonizowani. Rodzice lekarza i pastora, Edward Schoeneich i Emilia z domu Wanke, prowadzili własne kilkumorgowe gospodarstwo owocowo-warzywne oraz wiatrak przy obecnej ul. Bema, położonej na Woli, będącej wówczas



<sup>1</sup> Zob. A. Uljasz, *Ks. dr Aleksander Schoeneich (1861-1939). Proboszcz lubelskich luteran i kalwinistów*, „Jednota” 2007, nr 3-4, s. 14-15; A. Uljasz, *Dwaj biskupi naszego Kościoła. Ks. dr Aleksander Schoeneich (1861-1939) i ks. Edmund Friszke (1902-1958)*, „Słowo i Myśl” 2007, nr 5, s. 9-12.

jednym z warszawskich przedmieść<sup>2</sup>. Władysław urodził się 3 maja 1879 r. w Warszawie dwa tygodnie po śmierci ojca<sup>3</sup>. Na ukształtowanie się jego duchowości oraz postawy życiowej decydująco wpłynęła głęboko religijna matka, będąca luteranką. Zofia Lejmbach pisze o Emilii Schoeneichowej, że „Wychowywała (...) swe dzieci w duchu konsekwentnej miłości chrześcijańskiej, służyła żywym przykładem, stosując wyznawane ideały w codziennym życiu. (...) Ona również wywarła wpływ na syna przy wyborze zawodu lekarza”. Prof. Lejmbach dodaje, iż „O atmosferze domu rodzinnego [Schoeneichów] świadczy fakt, że i starszy brat Władysława, Aleksander, wybrał dziedzinę wymagającą dużego zaangażowania ideowego, zostając pastorem. Dzięki temu zaangażowaniu obydwaj stali się jednostkami wybitnymi w swoich dziedzinach, a jako lu-

dzie reprezentowali nieprzeciętne walory”<sup>4</sup>. Władysław jako dziecko żył w warunkach półwiejskich, w otoczeniu ludzi ciężko pracujących, dzięki czemu wczesnie poznał życie, nabył szacunek dla pracy oraz nauczył się współżycia z ludźmi<sup>5</sup>. W 1898 r. uzyskał maturę w VI Gimnazjum na Krakowskim Przedmieściu, powstałym na bazie szkoły utworzonej w połowie XIX w. przez Parafię Świętej Trójcy. W 1903 r. ukończył z odznaczeniem Wydział Lekarski Uniwersytetu Warszawskiego<sup>6</sup>. W czasie studiów uczęszczał na wykłady filozofii prof. Henryka Struwego i przez 4 lata uczestniczył w cotygodniowych zebraniach filozoficznych odbywających się w mieszkaniu uczonego<sup>7</sup>. W listopadzie 1903 r. ożenił się z kalwinistką, córką budowniczego Eugenią Pianko (1886-1953)<sup>8</sup>.

Pierwszą pracę podjął w Domu im. Ks. Boduena w Warszawie, na oddziale dr. L. Andersa. Poznał tam uzdolnionego lekarza Józefa Brudzińskiego, późniejszego profesora pediatrii i pierwszego rektora Uniwersytetu Warszawskiego w niepodległej Polsce<sup>9</sup>. W 1905 r. odbył podróż naukową do Niemiec, gdzie pogłębiał wiedzę lekarską w klinikach profesorów Briegera, Zabłudowskiego i Heubnera. W lipcu 1906 r. w odpowiedzi na propozycję dr Brudzińskiego został lekarzem na oddziale zakaźnym i w ambulatorium szpitala Anny Marii w Łodzi<sup>10</sup>, zaś w latach 1910-1913 pełnił w tej

<sup>2</sup> T. Stegner, *Schoeneich Aleksander Edward (1861-1939), pastor ewangelicko-augsburski w Lublinie, senior diecezji lubelskiej*, [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. 35/4, z. 147, s. 590; Z. Lejmbach, *Życie Władysława Szenajcha*, [w:] Z. Lejmbach (red.), *Władysław Szenajch. Życie i praca*, Warszawa 1976, s. 7.

<sup>3</sup> Z. Lejmbach, *Szenajch Władysław Ludwik (1879-1964)*, [w:] E. Wilkoszewski (red.), *Słownik biograficzny zasłużonych pediatrów*, Warszawa 1985, s. 121.



Prof. Władysław  
Szenajch  
jako uczeń  
gimnazjum

<sup>4</sup> Z. Lejmbach, *Władysław Szenajch – lekarz dzieci*, „Jednota” 1964, nr 12, s. 8-9.

<sup>5</sup> Z. Lejmbach, *Życie Władysława Szenajcha ...*, s. 9.

<sup>6</sup> *Ibidem*, s. 8; J. Bogdanowicz, *50 lat pracy lekarskiej prof. dr med. Wł. Szenajcha*, „Pediatria Polska” 1953, nr 10, s. 969.

<sup>7</sup> Z. Lejmbach, *Szenajch Władysław Ludwik (1879-1964)...*, s. 121.

<sup>8</sup> Z. Lejmbach, *Życie Władysława Szenajcha ...*, s. 9; J. i E. Szulcowie, *Cmentarz ewangelicko-reformowany w Warszawie. Zmarli i ich rodziny*, Warszawa 1989, s. 233.

<sup>9</sup> Z. Lejmbach, *Władysław Szenajch – lekarz dzieci...*, s. 9; J. Bogdanowicz, *op.cit.*, s. 121. R. Jachowicz podaje informację, że prof. Szenajch pracował w Domu im. Ks. Boduena w charakterze wolontariusza, zob. R. Jachowicz, *Prof. dr n. med. Władysław Ludwik Szenajch (1879-1964). Członek honorowy Polskiego Towarzystwa Szpitalnictwa*, „Szpitalnictwo Polskie” 1975, z. 1, s. 3. Zob. też J. Rutkiewicz, *Prof. Władysław Szenajch honorowy członek Polskiego Towarzystwa Szpitalnictwa*, „Szpitalnictwo Polskie” 1965, nr 1, s. 3.

<sup>10</sup> W. Lisowski, *Władysław Szenajch (1879-1964). Pionier pediatrii społecznej*, [w:] W. Lisowski, *Ludzie zasługi niepospolitej. Wybitni polscy lekarze XVIII-XX w.*, Warszawa 1983, s. 463; Z. Lejmbach, *Szenajch Władysław Ludwik (1879-1964)...*, s. 121.

Prof. Dr. WŁADYSŁAW SZENAJCH

PRZYSIĘGA  
i  
PRZYKAZANIE  
HIPOKRATESOWE

*Wielce Honorowemu Panu*

*Prof. D. L. Wacholcowi*

*z wyzwaniami wyrosłego  
poważania*

*W. Szenajch*

22. IV. 1932

WYDANO STARANIEM I NAKŁADEM „ZJEDNOCZE-  
NIA LEKARZY E. ST. UNIW. WARSZ. PO R. 1915”.

SKŁAD GŁÓWNY W SIEDZIBIE ZJEDNOCZENIA:  
WARSZAWA — NOWY ŚWIAT Nr. 1.

1931

placówce funkcję lekarza naczelnego i ordynatora oddziału wewnętrznego. Jednocześnie pracował jako pediatra w łódzkich zakładach przemysłowych, w domu sierot i w charakterze lekarza szkolnego. Uczestniczył w organizowaniu w Łodzi pierwszych instytucji społeczno-zapobiegawczych na ziemiach polskich, jak Kropla Mleka czy Przychodnia Przeciwgruźlicza. Należał do Towarzystwa Lekarskiego w Łodzi, będąc przewodniczącym sekcji pediatrycznej. Ponadto działał społecznie w Polskim Towarzystwie Higienicznym i Towarzystwie Krzewienia Oświaty<sup>11</sup>. W 1913 r. w Warszawie powstał Szpital dla Dzieci im. Karola i Marii, ufundowany przez córkę zmarłych przemysłowców i społeczników Karola

(1839-1900) i Marii (1860-1913) Szlenkierów, pielęgniarkę dziecięcą Zofię Szlenkierówną. Dr Szenajch został na jej zaproszenie ordynatorem i pomocnikiem lekarza naczelnego nowo założonej placówki. Na wstępie zorganizował działalność sprawozdawczą i instrukcyjną. Wykonując obowiązki służbowe ponownie pracował u boku dr Brudzińskiego. Szpital ufundowany przez ewangeliczkę miał charakter ponadwyznaniowy jako instytucja miejska lecząca głównie dzieci z najuboższych rodzin. Za pobyt pacjentów płaciła opieka społeczna lub gmina<sup>12</sup>. Przy okazji trzeba sprostować nieścisłość popelnioną przez zasłużonego historyka ewangelicyzmu na ziemiach polskich Tadeusza Stegnera, który stwierdził w jednej z prac, że fundatorką szpitala własnego imienia była żona Karola Szlen-

kiera, Maria z Grosserów<sup>13</sup>. Tymczasem w tekście aktu fundacyjnego jako fundatorka występuje jednoznacznie córka Karola i Marii Szlenkierów Zofia<sup>14</sup>.

W okresie I wojny światowej dr Szenajcha tak jak wcześniej cechowała patriotyczna polska postawa, podobnie jak starszego brata. W 1915 r. spolszczył pisownię rodzowego nazwiska, nie chcąc, żeby niemieckie władze okupacyjne uważały go za Niemca<sup>15</sup>. W tym samym roku został powołany przez Prezydium Komitetu Obywatelskiego na stanowisko naczelnego lekarza Stacji Sanitarnej, która zorganizowała na terenie Warszawy pierwszą polską służbę zdrowia. W latach wojny szkolit

<sup>11</sup> Z. Lejmbach, *Władysław Szenajch jako organizator i twórca pediatrii społecznej*, „Pediatria Polska” 1965, nr 5, s. 450; Z. Lejmbach, *Szenajch Władysław Ludwik (1870-1964)...*, s. 121; J. Bogdanowicz, *Władysław Szenajch*, „Służba Zdrowia” 1964, nr 45, s. 2.

<sup>12</sup> Z. Lejmbach, *Życie Władysława Szenajcha...*, s. 12-14.

<sup>13</sup> T. Stegner, *Polacy – ewangelicy w Królestwie Polskim 1815-1914. Kształtowanie się środowisk. Ich działalność społeczna i narodowa*, Gdańsk 1992, s. 196.

słuchaczy w dziedzinie higieny społecznej dziecka na kursach dla lekarzy powiatowych, w Wolnej Wszechnicy i na kursach akademickich dla wyższej administracji. W 1917 r. objął stanowisko naczelnika Wydziału Opieki Państwowej nad Dzieckiem i Matką w polskim Ministerstwie Zdrowia Publicznego, Opieki, Społecznej i Ochrony Pracy, działającym w warunkach okupacyjnych. W tym samym roku współorganizował Polskie Towarzystwo Pediatryczne. Od 3 XI 1918 był kierownikiem Ministerstwa Zdrowia i Opieki Społecznej. Pełniąc tę godność stworzył pierwsze w niepodległej Polsce urzędy zdrowia publicznego. Później sprawował funkcję dyrektora Departamentu Opieki nad dziećmi i młodzieżą oraz organizował pracę w tym zakresie do sierpnia 1919 r.<sup>16</sup> Miał wpływ na zapisy w kwestiach społecznych wprowadzone do konstytucji marcowej z 1921 r. W 1920 r. Zarząd Polskiego Towarzystwa Pediatrycznego przesłał z jego inicjatywy do Komisji Konstytucyjnej Sejmu Ustawodawczego memoriał w sprawie zabezpieczenia praw dziecka w ustawie konstytucyjnej, opracowany przez pomysłodawcę wspólnie z dr. Józefem Kramsztykiem. Wskutek tego do Konstytucji włączono artykuł 103. 1920 r. towarzystwo wysłało za sprawą dr Sze-

najcha memoriał w kwestii praw dziecka nieślubnego i matki w ustawie o kasach chorych, którego postulaty uwzględniono w artykule 33<sup>17</sup>.

Z dniem 1 stycznia 1921 r. powrócił do Szpitala im. Karola i Marii jako lekarz naczelny. W lutym 1922 r. Wydział Lekarski Uniwersytetu Warszawskiego nadał mu stopień doktora medycyny za pracę *Refraktometryczne badania surowicy krwi*, zaś 2 czerwca 1922 r. Rada Wydziału przyznała doktorowi stopień docenta pediatrii<sup>18</sup>. Szczególnie interesował się chorobami zakaźnymi, głównie płonicą i błonicą. Obie choroby były wyjątkowo częste i miały groźny przebieg<sup>19</sup>. W 1929 r. został profesorem tytularnym UW<sup>20</sup>. W tym samym roku zorganizowano z jego udziałem Polskie Towarzystwo Szpitalnictwa, do którego władz wchodził od początku, będąc poza tym autorem statutu towarzystwa. W latach 1929-1932 działał jako pierwszy przewodniczący Rady Lekarskiej Warszawskiej Kasy Chorych. Na ogólnokrajowej konferencji Izby Lekarskich w sprawie lecznictwa w Kasach Chorych, zwołanej w 1929 r., wystąpił z propozycją utworzenia stanowisk lekarzy domowych. Wniosek został przyjęty, a ideę wprowadzono w życie<sup>21</sup>. Współczesne nawiązanie do pomysłu profesora stanowi instytucja tzw. lekarza rodzinnego. W 1932 r. W. Szenajchowi powierzono stanowisko dyrektora Szpitala Karola i Marii.<sup>22</sup> Pełnił odpowiedzialne funkcje w izbach lekarskich, będąc od 1931 r. prezesem Izby Warszawsko-Białostockiej i wiceprezesem Naczelnej Izby Lekarskiej<sup>23</sup>.

<sup>14</sup> Zob. *Akt fundacyjny*, [w:] W. Szenajch, *Szpital im. Karola i Marii dla dzieci. Budowa, organizacja, działalność. Pierwsze dziesięciolecie szpitala 1913-1923*, Warszawa 1926, s. 1-7 (akt fundacyjny datowany - 1 II 1913) (wyciąg z ksiąg notarialnych Zygmunta Wasiutyńskiego, notariusza w Warszawie, za rok 1913, nr 180). W akcie pisano: „Zofia Szlenkierówna oświadczyła, że w poczuciu potrzeby społecznej i dla uczczenia pamięci zmarłych rodziców na należącej do niej nieruchomości nr 6326 w Warszawie własnymi środkami wzniosła budynki na pomieszczenie szpitala i zaopatrzyła je w odpowiednie urządzenia. Nadto sporządzone zostały, dołączone do aktu niniejszego, opis pomienionej nieruchomości i znajdujących się na niej budynków oraz spis całkowitej instalacji i urządzenia. Powyższą nieruchomość nr 6326 w Warszawie wraz ze wszystkimi znajdującymi się na niej budynkami i z całkowitą instalacją i wewnętrznym urządzeniem podług wyżej wzmiankowanych opisów, załączonych do aktu niniejszego, a mianowicie wszystko to, co jest tymi opisami objęte, Zofia Szlenkierówna aktem niniejszym darowuje na rzecz miasta Warszawy”, *ibidem*, s. 1. W 1946 r. prof. Szenajch pisał o polskiej pielęgniarce dziecięcej, że „Imię Zofii Szlenkierówny jest znane w Polsce, jak i poza granicami kraju, zwłaszcza w kołach zajmujących się szpitalnictwem i pielęgniarstwem. Ona to własnym kosztem (...) ufundowała w r. 1913 w Warszawie wspólniały, wzorowy szpital im. Karola i Marii dla dzieci”, zob. W. Szenajch, *Florencja Nightingale i Zofia Szlenkierówna*, Warszawa 1946, s. 97.

<sup>15</sup> Z. Lejmbach, *Szenajch Władysław Ludwik (1879-1964)...*, s. 121.

<sup>16</sup> Z. Lejmbach, *Władysław Szenajch jako organizator...*, s. 450; Z. Lejmbach, *Życie Władysława Szenajcha...*, s. 15-16.

<sup>17</sup> Z. Lejmbach, *Życie Władysława Szenajcha...*, s. 17.

<sup>18</sup> *Ibidem*, s. 16.

<sup>19</sup> J. Bogdanowicz, *Władysław Szenajch jako klinicysta*, „Pediatria Polska” 1965, nr 5, s. 453.

<sup>20</sup> A. Ś. [A. Środka], *Władysław Szenajch (13 V 1879 Warszawa – 23 X 1964 Warszawa)*, „Archiwum Historii i Filozofii Medycyny”, t. 52: 1959, s. [531] (biogram z cyklu *Album lekarzy i farmaceutów polskich*).

<sup>21</sup> Z. Lejmbach, *Życie Władysława Szenajcha...*, s. 19-20; *Szenajch Władysław*, [w:] S. Łoza (red.), *Czy wiesz kto to jest?*, Warszawa 1938 (reprint: Warszawa 1983), s. 720.

<sup>22</sup> A. Ś. [A. Środka], *op.cit.*, s. [531].

<sup>23</sup> Z. Lejmbach, *Szenajch Władysław Ludwik (1879-1964)...*, s. 124.

W okresie II wojny światowej okupant pozbawił go zajmowanych stanowisk. W listopadzie 1939 r. stracił funkcję prezesa Izby, zaś w styczniu 1940 stanowisko dyrektora szpitala. Mimo to nadal pracował naukowo, współpracując z Tajnym Wydziałem Lekarskim. Opracował dla Wydziału Projekt *Potrzeby budowlane współczesnej kliniki pediatrycznej jako szkoły pediatrii klinicznej i profilaktycznej, jako wzorcowego zakładu leczniczego i społeczno-zapobiegawczego dla dzieci oraz jako zakładu badawczo-naukowego biopatologii wieku dziecięcego*. Pod pseudonimem „Doktor Rafał Judym” przygotował rozprawę *Ideologia Służby Zdrowia oraz wychowanie i kształcenie lekarza*, wydrukowaną w nielegalnym czasopiśmie „ABC Lekarskie” i dyskutowaną na tajnych posiedzeniach organizacji niepodległościowych. Uczestniczył w konspiracyjnych naradach nad zorganizowaniem służby zdrowia i zawodu lekarskiego w przyszłej Polsce. Powstanie warszawskie spędził w Domu Profesorów na Starym Mieście, udzielając pomocy chorym i rannym żołnierzom w punkcie opatrunkowym. Po wysiedleniu z miasta zamieszkał w Milanówku, gdzie sprawował opiekę lekarską nad noworodkami na oddziale położniczym Szpitala Dzieciątka Jezus, przeniesionego z Warszawy<sup>24</sup>.

W 1945 r. kierował w zastępstwie prof. Mieczysława Michałowicza, przebywającego jesz-

cze w obozie koncentracyjnym, Katedrą Pediatrii Uniwersytetu Warszawskiego i prowadził wykłady dla studentów<sup>25</sup>. Po dwóch latach został profesorem zwyczajnym<sup>26</sup>. Od 1947 r. prowadził jako kierownik katedry II Klinikę powstałą na bazie Szpitala im. Karola i Marii, reaktywowanego w tej formie dzięki jego działaniom. W 1950 r. klinikę przekształcono w Państwowy Szpital Kliniczny nr 3 utworzonej w tym roku Akademii Medycznej w Warszawie, mieszczącej się na ul. Litewskiej. Prof. Szenajch został kierownikiem Oddziału Pediatrycznego szpitala<sup>27</sup>. Z racji prowadzenia działalności dydaktycznej opracowywał własne koncepcje kształcenia lekarzy. Jeszcze w latach trzydziestych przekonywał w piśmie „Lekarz Polski”, że wszelkie działania w zakresie doksztalcania lekarzy powinny być prowadzone w porozumieniu ze środowiskiem akademickim, co nadałoby akcji szkolenia większe znaczenie moralne i naukowe. Proponował, by do grona pedagogicznego zapraszać oprócz kadry uniwersyteckiej ordynatorów szpitalnych, kierowników pracowni i innych lekarzy spoza uczelni, co miało sprzyjać integracji środowi-

<sup>25</sup> Z. Lejmbach, *Życie Władysława Szenajcha...*, s. 25, nr 1-2, s. 108.

<sup>26</sup> A.Ś. [A. Środka], *op.cit.*, s. [531]; W. Lisowski, *Profesor doktor Władysław Szenajch (1879-1964) – pionier pediatrii społecznej, „Lekarz Wojskowy”*

<sup>27</sup> Z. Lejmbach, *Prof. Władysław Ludwik Szenajch (1879-1964)...*, s. 125; Z. Lejmbach, *Prof. Władysław Szenajch (1879-1964)*, „Medycyna, Dydaktyka, Wychowanie” 1980, nr 3, s. 241 (publikacja z cyklu *Wspomnienia o wybitnych profesorach*); A.Ś [A. Środka], *op.cit.*, s. [531].

<sup>24</sup> *Ibidem*, s. 124-125; Z. Lejmbach, *Prof. Władysław Szenajch*, „Kwartalnik Akademii Medycznej w Warszawie” 1975, nr 1, s. 6-62.



Prof. Władysław  
Szenajch  
ze swoimi  
studentami

ska uniwersyteckiego ze światem lekarskim i różnymi instytucjami zaangażowanymi we współorganizację szkoleń, w tym Kasą Chorych i Państwową Szkołą Higieny<sup>28</sup>. Koncepcja odnosiła się do działalności Wydziału Lekarskiego Uniwersytetu Warszawskiego, ale mogła i może mieć zastosowanie w skali całego kraju. W 1959 r. wybitny dydaktyk odszedł z Akademii Medycznej na emeryturę. Jako emeryt przygotowywał w domu nowe wydania części książek swojego autorstwa<sup>29</sup>, co wynikało z faktu, że nadal istniało na nie zapotrzebowanie. Otrzymał odznaczenia państwowe, m.in. Krzyż Komandorski Odrodzenia Polski i dwukrotnie Złoty Krzyż Zasługi<sup>30</sup>. W 1960 r. uhonorowano go nagrodą miasta stołecznego Warszawy, jednocześnie z tak popularnymi osobami, jak aktorka Mieczysława Ćwiklińska i pisarka dla młodzieży Irena Jurgielewiczowa<sup>31</sup>.

Prof. Szenajch poza zagadnieniami z zakresu pediatrii zajmował się problematyką etyki zawodowej lekarzy i pielęgniarek. Jeden ze studentów wspominał, iż profesor „Uczył (...) nie tylko pediatrii, nie tylko fizjologii dziecka, ale także pewnej postawy życiowej, którą sam reprezentował”<sup>32</sup>. Potwierdzenie słuszności tej oceny stanowi opinia innego wychowanka, który podkreślił po latach, że prof. Szenajch w stosowanych metodach dydaktycznych dawał wyraz zasadzie, iż „Należy wpajać zasady moralnego postępowania wskazaniem, popierając je (...) przykładem”. W. Szenajch uważał takie wskazania za skuteczniejsze od zakazów<sup>33</sup>. Za podstawę etyki zawodowej uznawał „ludzką dobroć”, „ludzką miłość” i „ludzkie współczucie”<sup>34</sup>. Głoszone zasady etyczne miały korzenie w chrześcijaństwie.

Jest to widoczne w pracy *Przysięga i przykazanie Hipokratesowe*, na której kartach autor odwoływał się do myśli, wypowiedzianej przez Tomasza a Kempis w dziele *O naśladowaniu Chrystusa*, że dla Boga ważniejsze od tego, co człowiek czyni, są pobudki działania, ich szczerość i bezinteresowność. W tej samej publikacji napisał na temat jednej z „mądrości hinduskich”, nakazującej miłość do ludzi, iż „zajaśniała” później „blaskiem prawdy” w „religii Chrystusowej”<sup>35</sup>. Prof. Szenajch nawołując do poczucia miłości, dobroci i współczucia w stosunku do pacjentów cenił wysoko pracę pielęgniarek, szczególnie wymagającą od wykonujących ją osób tych cech ze względu na wykonywane funkcje opiekuńcze<sup>36</sup>. Peł-

<sup>28</sup> Cyt. za Z. Maškowiak, T. Gonet, *Myśl etyczno-deontologiczna Władysława Szenajcha*, „Poznańskie Roczniki Medyczne”, t. 16-18: 1992-1994, s. 137; Zob. też: J. Bogdanowicz, *Myśli i wskazania etyczne w pismach Władysława Szenajcha*, „Pediatria Polska” 1965, nr 5, s. 455-458; A. Tulczyński, *Problemy deontologiczne w pracach Władysława Szenajcha*, [w:] Z. Lejmbach (red.), *op.cit.*, s. 64-69.

<sup>29</sup> W. Szenajch, *Przysięga i przykazanie Hipokratesowe*, Warszawa 1931, s. 175-176. Prof. Szenajch dał w tej pracy wyraz nie tylko swojej religijności, ale też zamiłowaniu do literatury ojczystej, przywołując wątki z twórczości m.in. Jana Kasprowicz, młodopolskiej poetki Bronisławy Ostrowskiej i Stefana Żeromskiego, *ibidem*, s. 176-177, 179. Za autorytet w kwestii etyki lekarskiej uznał „najczciodszy nestora polskich filozofów medycyny H. Nusbauma”, *ibidem*, s. 182. Na nienumerowanej stronie pracy *Przysięga i przykazanie Hipokratesowe*, następującej bezpośrednio po karcie tytułowej, wydrukowano dedykację od autora brzmiącą: „Młodzieży Lekarskiej i Przyjaciółom Medycyny poświęcam”.

<sup>30</sup> Jedną ze współpracownic profesora, dr med. Barbara Zawirska-Roefler, tak wspominała pracę zespołu lekarzy i pielęgniarek pod kierunkiem prof. Szenajcha w dawnym szpitalu im. Karola i Marii, reaktywowanym po II wojnie światowej: „Kadra pielęgniarek, a zwłaszcza tych starszych, które pracowały z Profesorem już przed wojną, to była nasza ostoja i pomoc w codziennym życiu szpitala”. Zob. B. Zawirska-Roefler, *Wspomnienia ucznia*, [w:] Z. Lejmbach (red.), *op.cit.*, s. 51. O wielkim uznaniu prof. Szenajcha dla pracy pielęgniarskiej oraz jego wkładzie w wychowanie pokoleń polskich pielęgniarek świadczy następująca praca jego autorstwa: W. Szenajch, *Florencja Nightingale i Zofia Szlenkierówna...*, m.in. s. 97-124 (prof. Szenajch sformułował w tej pracy etyczne „Zasady pielęgniarstwa”, *ibidem*, s. 111-124). Warto też poznać inne publikacje W. Szenajcha z historii pielęgniarstwa: W. Szenajch, *Z życia wielkiej pielęgniarki. Florencja Nightingale*, Warszawa 1929 (na s. tytułowej autor umieścił drukowaną dedykację: „Polskim pielęgniarkom poświęcam. Wł. Szenajch”); W. Szenajch, *Trzy pielęgniarki. Florencja Nightingale, Katarzyna Bakunina, Zofia Szlenkierówna*, Warszawa 1974.

<sup>28</sup> A. Kordek, *Niektóre koncepcje kształcenia podplomowego lekarzy w Polsce i za granicą w latach 1928-1939*, „Archiwum Historii i Filozofii Medycyny”, t. 63: 2000, z. 2, s. 159.

<sup>29</sup> Z. Lejmbach, *Życie Władysława Szenajcha...*, s. 32.

<sup>30</sup> *Nekrolog*, „Życie Warszawy” 1964, nr 260, s. 5.

<sup>31</sup> Z. Lejmbach, *Życie Władysława Szenajcha...*, s. nienumerowana (jedna z dwóch podpisanych fotografii umieszczonych między stronami 16 i 17).

<sup>32</sup> T. Zalewski, *W drugą rocznicę śmierci Prof. W. Szenajcha. Wspomnienie z lat studenckich*, „Służba Zdrowia” 1966, nr 45, s. 2.

<sup>33</sup> T. Kielanowski, *Wspomnienie*, [w:] Z. Lejmbach (red.), *op.cit.*, s. 35. Jeszcze inny wychowanek prof. Szenajcha wspominał swojego pedagoga pisząc z sympatią, że student był dla profesora nie „anonymowym konsumentem nauki”, ale „młodszym kolegą”, zob. A. Jaczewski, *Władysław Szenajch jako nauczyciel*, [w:] Z. Lejmbach (red.), *op.cit.*, s. 45.



ny wykład ideologii służby zdrowia i zawodu lekarskiego oraz zalecanych zasad wychowania i kształcenia lekarzy dał w książce, zatytułowanej *Myśli lekarza*, nacechowanej nieprzemijającą aktualnością. W podsumowaniu apelował do sumień „młodzieży lekarskiej” nawołując: „Pamiętaj, żeś lekarz” i wyjaśniając, iż „Prawdziwy lekarz stale pamięta, że jest przedstawicielem wolnej, pięknej, rozwijającej się nauki oraz człowiekiem, który wciela w życie głęboką etykę ludzką”<sup>37</sup>.

W podobnym duchu wychował własne dzieci. Syn, Aleksander Szenajch (1904-1987), był znanym polskim sportowcem oraz dziennikarzem sportowym. Dowód patriotycznego wychowania dał walcząc w czasie II wojnie światowej w ruchu oporu wspólnie z Januszem Kusocińskim<sup>38</sup>. Córka, Maria, młodsza o dwa lata od brata, mieszkała w dorosłym życiu we Włoszech. Swój dom w Mediolanie, a później w Turynie, uczyniła ośrodkiem polonijnym, utrzymując poza tym bliski kontakt z ojczyzną. Podczas II wojny światowej opiekowała się Polakami, jacy znaleźli się na terenie Włoch oraz jeńcami polskimi w obozach w Niemczech<sup>39</sup>.

Prof. Władysław Szenajch zmarł 23 października 1964 r. w Warszawie<sup>40</sup>. Został pochowany na warszawskim cmentarzu ewangelicko-reformowanym, obok żony, Eugenii Szenajchowej z domu Pianko. Pogrzeb z nabożeństwem odprawionym w kaplicy Halpertów na cmentarzu ewangelicko-augsburskim przy Młynarskiej odbył się 28 października. Na kamieniu grobowym obok nazwiska zmarłego umieszczono napis: „Lekarz dzieci”. Trzeba zaznaczyć, że mając za żonę ewangeliczkę wyznania reformowanego konsekwentnie uczestniczył w życiu macierzystego Kościoła

luteranckiego, będąc członkiem rady parafialnej zboru Świętej Trójcy<sup>41</sup>. Dyrekcja i pracownicy Państwowego Szpitala Klinicznego nr 3 napisali o profesorze w nekrologu, opublikowanym na łamach „Życia Warszawy”: „Z głębokim żalem i czcią żegnamy człowieka o nieprzeciętnej prawości, wychowawcę i nauczyciela kilku pokoleń pediatrów i pielęgniarek, lekarza i przyjaciela dzieci”<sup>42</sup>. W innym podkreślono, iż umarł „wielkiej miary społecznik, zasłużony i ceniony wychowawca kadr naukowo-lekarskich”<sup>43</sup>. Biografia profesora dowodzi, że pośmiertne pochwały nie były grzecznościowymi frazesami. Upamiętnieniu jego osoby najlepiej służy działalność Samodzielnego Publicznego Szpitala Klinicznego im. prof. Władysława Szenajcha Akademii Medycznej w Warszawie, mającego siedzibę przy ul. Działdowskiej 1 i będącego spadkobiercą tradycji Szpitala im. Karola i Marii<sup>44</sup>.

<sup>42</sup> *Nekrolog*, „Życie Warszawy” 1964, nr 258, s. 5.

<sup>43</sup> *Nekrolog*, „Życie Warszawy” 1964, nr 260, s. 5.

<sup>44</sup> Wiadomości o szpitalu przy Działdowskiej można znaleźć m.in. pod adresem internetowym [www.informed.com.pl](http://www.informed.com.pl) (Internetowa Informacja Medyczna Informed).

<sup>37</sup> W. Szenajch, *Myśli lekarza. Założenia ogólne. Ideologia służby zdrowia i zawodu lekarskiego, wychowanie i kształcenie lekarza*, Warszawa 1965, s. 155 (wydanie II) (na s. tytułowej wydrukowano dedykację autorską: „Młodzieży lekarskiej poświęcam”).

<sup>38</sup> Zob. m.in. R. Wryk, *Sport olimpijski w Polsce 1918-1939. Biogramy olimpijczyków*, Poznań 2006, s. 210-213, 374-376; Z. Lejmbach, *Życie Władysława Szenajcha...*, s. 20-22.

<sup>39</sup> Z. Lejmbach, *Życie Władysława Szenajcha...*, s. 22.

<sup>40</sup> L. Grochowski, *Władysław Szenajch (1879-1964)*, „Szkola Specjalna” 1990, nr 2/3, s. 102 (artykuł z cyklu *Zastąpieni dla pedagogiki specjalnej*); J. i E. Szulcowie, *op.cit.*, s. 231.

<sup>41</sup> J. i E. Szulcowie, *op.cit.*, s. 233; Z. Lejmbach, *Władysław Szenajch – lekarz dzieci...*, s. 10; *Nekrolog*, „Życie Warszawy” 1964, nr 258, s. 5.

# Znani i anonimowi

Henryk Dominik

*Lipiec, jak co roku, jest miesiącem żałoby – wypadki drogowe, utonięcia, a w tym roku coś więcej. 13 lipca zginął w wypadku samochodowym prof. Bronisław Geremek – historyk, polityk, współtwórca wolnej Polski i europoseł. „W walce o Polskę zawsze dawał całego siebie” – jak powiedział o nim jeden z jego amerykańskich przyjaciół. Był bardziej polski, niż wszyscy „prawdziwi Polacy” razem wzięci.*

Mimo to, opluwany stale przez rodzimych ciemnogród, który nawet po jego śmierci nie dał mu pokoju, stawiając przed jednym z warszawskich kościołów dwóch łajdaków z transparentem dziękującym Bogu za jego śmierć. Polskie piekło pokazało swoje dno, wiadomego pochodzenia.

Profesor miał w świecie ustaloną pozycję uczciwego naukowca i polityka, dobrego dyplomaty. Wszak to on m.in. wprowadził nas na europejskie i natowskie salony.

W kraju jego ranga była o wiele niższa, dzięki działaczom rodzimego wstecznicstwa, co budziło wielkie zdumienie zagranicą. Nie pierwszy to i nie ostatni tego typu przypadek w naszej historii, że z właściwą oceną faktów i osób spotykamy się dopiero u obcych.

Podobna sytuacja dotyczy i ludzi naszego Kościoła. W tym samym miesiącu zmarł we Wrocławiu prof. Jerzy Burchardt, znany w kręgach naukowych mediewista i historyk nauki. Znało go tylko wąskie grono parafian. Dlaczego? Gdyż obowiązuje u nas niepisane prawo anonimowości w wielu sprawach. Przykładem są modlitwy za chorych. Z reguły anonimowe. Nie wiemy, za kogo się modlimy, i w rezultacie w czasie takiej modlitwy myśli wielu krążą wokół innych problemów. Gdybyśmy słyszeli

o kogo chodzi, kojarzylibyśmy tą osobę nawet z miejscem, w którym ona stale siedzi w kościele i modlitwa miałaby wtedy bardziej osobisty i szczerzy charakter, nie mówiąc już o jej skuteczności.

Choroba, śmierć, kłopoty kogoś bliskiego, a każdy członek parafii powinien być kimś bliskim, mają być naszą wspólną sprawą, być naszym osobistym zainteresowaniem, a i zaangażowaniem. Wszak odwiedziny chorych, więźniów, pomoc ubogim, to nasz chrześcijański obowiązek. Przypomnijmy sobie chociażby poszczególne rozdziały Dziejów Apostolskich gdzie czytamy, że **„U tych wszystkich wierzących było jedno serce i jedna dusza i nikt z nich nie nazywał swoim tego, co posiadał, ale wszystko mieli wspólne”**. Dzisiaj, niestety anonimowość rujnuje to, co nazywamy wspólnotą, co powinno być priorytetem naszego działania w diasporze.

Podobnie dzieje się w społeczeństwie, gdzie ostatnie lata i protegowanie podżegaczy, dążenia centralizacyjne, wydzielane i zamknięte osiedla – rujnują ideę samorządności, powodują rozkład wspólnot społecznych i grzebią do końca solidaryzm, który przecież tak niedawno pięknie zapisał się w naszej historii, by teraz całkowicie więdnąć. Taka sytuacja społeczna w państwie, przenosi się na poszczególne wspólnoty, między innymi na kościelne i międzykościelne.

Obserwujemy szczelne zamykanie się w sobie pojedynczych grup społecznych, co przynosi izolację partii od społeczeństwa, wygetację organizacji pozarządowych oraz odwracanie się szerokich mas od wszelkich spraw politycznych. Jest to zjawisko niebezpieczne dla państwa, gdyż może doprowadzić do całkowitej bierności ogółu, a z drugiej strony do

monopolu małej grupki „zawodowych” polityków. Wypisz, wymaluj, jak to było w PRL-u.

Podobnie wygląda sytuacja ogólnokościelna. Kościoły ostatnio także jakby izolują się od siebie, ekumenia wchodzi w fazę starczego uwiądu z powodu integrystycznych ciągot niektórych przywódców duchowych. Obserwujemy nawrót do starych praktyk i obyczajów, niekoniecznie najlepszych, w których sprawy Słowa i wiary stają się zaledwie marginesem zainteresowań.

Brak zainteresowania Biblią i wiekowe opieranie się wyłącznie na katechizmowym minimalizmie, nie przynosi żadnych efektów aktywizacji środowisk kościelnych. Stąd nie

spotykamy w naszych środkowo-europejskich grupach żadnych liczących się teologów. Miżerne są też efekty nauki religii w szkołach, zarówno w strefie moralnej, jak i zainteresowań teologią.

Czas więc szukać lepszych, na miarę XXI wieku rozwiązań istniejących problemów, nowych metod misji i ewangelizacji, gdyż zeświecczenie robi coraz większe postępy, w czym i nie mała wina Kościołów i teologów. Dlatego wróćcie niedługo do tego tematu.

---

## Leksykon baptystów

dr Adrian Uljasz, historyk-bibliotekarz

*Jedna ze wspólnot protestanckich w Polsce, bratnich w stosunku do Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego to Kościół Chrześcijan Baptystów w RP. Luteranie i baptyści często zbierają się razem na ekumenicznych nabożeństwach i spotkaniach. Z tego względu ewangeliccy czytelnicy powinni poznać naukę religijną i historię wyznawców baptyzmu. Zdobycie wiedzy na temat najnowszych dziejów konfesji umożliwi Leksykon baptystów w Polsce po 1945 r. opracowany przez pastora Andrzeja Seweryna, opublikowany przez Wydawnictwo Uczelniane Wyższego Baptistycznego Seminarium Teologicznego w Warszawie<sup>1</sup>. Autor jest doktorem nauk teologicznych i wykładowcą warszawskiego seminarium. Do 2007 r. pełnił funkcję prezbitera Kościoła, a obecnie pracuje jako proboszcz zboru w Kętrzynie. W latach 1999-2007 przewodniczył Radzie Kościoła Chrześcijan Baptystów w RP. Członkiem Rady jest już od kilku kadencji. Następcą A. Seweryna na stanowisku prezbitera to pastor*

*Gustaw Cieślar. Doskonałą rekomendację dla leksykonu stanowi fakt, że recenzję wydawniczą napisał autorytet w kwestiach religioznawczych i ekumenicznych, prof. Karol Karski z ChAT. Recenzent podkreślił, że „Leksykon (...), mający pod wieloma względami charakter pracy pionierskiej, może stanowić inspirację i zachętę dla innych Kościołów w naszym kraju do utrwalania w podobny sposób pamięci o swoich najwybitniejszych przedstawicielach”. Można to odnieść do Kościoła luteranckiego w Polsce, bowiem słownik dr Jana Szturca<sup>2</sup> ma charakter popularnonaukowy, brakuje natomiast współczesnego naukowego słownika historycznego polskich ewangelików o tematyce ogólnopolskiej.*

<sup>1</sup> A. Seweryn, *Leksykon baptystów w Polsce po 1945 roku*, Warszawa 2007.

<sup>2</sup> J. Szturc, *Ewangelicy w Polsce. Słownik biograficzny XVI-XX wieku*, Bielsko-Biała 1998.

Do publikacji naukowych należy książka pastora Seweryna, o czym świadczy wstęp, w którym autor ściśle precyzuje kryteria doboru postaci upamiętnionych w leksykonie. Do wydawnictwa trafiły biogramy wszystkich nieżyjących lub emerytowanych prezbi-terów Kościoła Baptistycznego oraz laickich przedstawicieli zborów, prowadzących działal-ność o zasięgu ogólnokościelnym. A. Seweryn uwzględnił również osoby najbardziej znaczą-

cych przedstawicieli Polonii baptystycznej w USA, Kanadzie, Belgii i Niemczech. Poza postaciami aktywnymi tylko po II wojnie świa- towiej utrwał niektórych baptystów działają- cych w czasach II RP, okresie okupacji hitle- rowskiej i radzieckiej oraz żyjących na prze- łomie poprzedniego i bieżącego wieku. Jed- nocześnie zaznacza, iż historia ruchu bapty- stycznego na ziemiach polskich zaczęła się długo przed rokiem 1945, bo w połowie XIX w.

**ANDRZEJ SEWERYN**

# **LEKSYKON BAPTYSTÓW W POLSCE PO 1945 ROKU**



Nadał słownikowi charakter ekumeniczny, publikując hasła poświęcone siedmiu baptystycznym ekumenistom: Stefanowi Andresowi (1901-1985), Aleksandrowi Kircunowi (1905-1989), Zdzisławowi Pawlikowi (ur. 1928), Michałowi Stankiewiczowi (1923-1985), Adamowi Piaseckiemu (1929-1990), Krzysztofowi Bednarczykowi (1925-1992) i Stefanowi Rogaczewskiemu (ur. 1927). Lekturę słownika ułatwia fakt, że pastor Seweryn informuje we wstępie o różnych nazwach Kościoła Baptystycznego: Stowarzyszenie Wzajemnej Pomocy Baptystów (nazwa z okresu II RP), Związek Nieniemieckich Ewangelicko-Wolnokościelnych Zborów (Baptystów) (lata II wojny światowej), Polski Kościół Ewangelicznych Chrześcijan Baptystów (1945-1948), Polski Kościół Chrześcijan Baptystów (1948-1991), Kościół Chrześcijan Baptystów (1991-1995). Obecną nazwę: Kościół Chrześcijan Baptystów w RP, wspólnota polskich baptystów nosi od wejścia w życie ustawy sejmowej z 30 czerwca 1995 r. o stosunku Państwa do Kościoła Chrześcijan Baptystów w RP.

Biogramy tak jak w każdym leksykonie uszeregowano alfabetycznie, od Andres Stefan (1901-1985) do Wojnarowski Adam (ur. 1930). Odbiorca znajdzie w notach wiele informacji o najnowszych dziejach polskich baptystów. A. Seweryn przekazuje wiadomości nt. baptystycznych organizacji młodzieżowych, np. Związku Młodzieży Baptystycznej w Polsce, którego Sekretarzem Generalnym był S. Andres. Udokumentował dane o przeszłości konkretnych baptystycznych zborów. Píše o kaznodziejskiej i pastorskiej służbie Jana Arefiewa (1887-1983) w Chełmie i o pracy Lidii Bendetson (1901-1988), pochodzącej z baptystycznej rodziny z Żyrardowa, wśród kobiet zboru warszawskiego. Bohdan Jaroszewicz (ur. 1930) był natomiast pastorem zborów w Krynicy i Katowicach, zaś Włodzimierz Sawczuk (ur. 1923) działał jako przewodniczący i prezbiter zboru baptystów na Podlasiu. Cyryl Sawczuk (1897-1981) pełnił służbę kaznodziejską w zborach w Hajnówce i Warszawie. Pastor Władysław Wakuła (ur. 1939) był związany od 1970 r. ze zbozem w Szczecinie, a od 1983 r. sprawował przez dwie kadencje godność prezbitera okręgowego Okręgu Północno-Zachodniego. Czytelników luteran zainteresuje biografia Pawła Bujoka (1913-1983), pochodzącego z Wisły i związanego z wiślańskim zbozem w charakterze przewodniczącego (lata 1947-

1982) i prezbitera (od 1974 r.). Pastor Bujok został pochowany na cmentarzu w Wiśle. Inny baptysta, Mieczysław Cynke (1909-2001), należący od dzieciństwa do zboru baptystycznego w Warszawie, jest pochowany na warszawskim cmentarzu ewangelicko-augsburskim. Przy lekturze biogramów zwraca uwagę, że wiele osób trafiło do baptystycznej wspólnoty dokonując konwersji. Tak było z P. Bujokiem, ochrzczonym w 1932 r. w Wiśle przez kaznodzieję Ignacego Karczewskiego. W publikacji zawarto wiedzę o działających w różnych okresach szkołach wyższych, kształcących teologów, w których studiowała duża część bohaterów biogramów. Przykłady to Baptystyczne Seminarium Teologiczne w Warszawie, uczelnia o identycznej nazwie funkcjonująca w Łodzi oraz Baptystyczne Seminarium Teologiczne w Hamburgu. Zgodnie z założeniem autora w słowniku podano dane o baptystach na obczyźnie. Ruth Rappak z d. Scholl (ur. 1916) pochodząca z baptystycznej rodziny z Kalisza wyemigrowała w 1961 r. do Kanady, gdzie związała się duchowo ze zbozem, wspierającym Polaków przybywających z obozów dla uchodźców w Niemczech. Cyryl Bołniew (1898-1963) pochodzący z Rosji i będący kaznodzieją oraz dyrygentem chóru w zborze w Białymstoku, przebywał od 1949 r. w USA. Jako emigrant zorganizował słowiański zбір baptystyczny w Ohio, zaś od końca lat pięćdziesiątych przewodniczył zborowi w Cleveland.

Osoby pasjonujące się literaturą piękną znajdą wiadomości na temat baptystycznej literatury religijnej. Maria Bartikowska (ur. 1937) pochodząca z podlaskiego Rokitna to twórczyni chrześcijańskiej poezji. Krzysztof Bednarczyk (1925-1992) opracowywał publikacje naukowe dotyczące historii baptystów i ekumenizmu. Napisał książkę *Chrześcijaństwo ewangeliczne a katolicy* (Warszawa 1974). W leksykonie są też informacje o baptystycznej prasie. Do najważniejszych tytułów należy kościelny miesięcznik „Słowo Prawdy”.

Pastor Seweryn ukazał udział polskich baptystów w ojczystej historii. Wyznawcy i sympatycy ich konfesji tak samo jak ewangelicy augsburscy i reformowani uczestniczyli w polskim ruchu niepodległościowym i antyhitlerowskim. Mąż Ruth Rappak, Tadeusz, działał w czasach okupacji hitlerowskiej w Lublinie w Armii Krajowej, zaś Lidia Bendetson uratowała w okupowanej Warszawie życie trzech osób pochodzenia żydowskiego.

Na wysoką wartość naukową i informacyjną leksykonu wpływa uzupełnienie wszystkich biogramów informacjami bibliograficznymi. Z not wynika, że autor korzystał z archiwaliów, publikacji ciągłych (czasopisma i kalendarze) oraz książek, a także przeprowadził wywiady z osobami znającymi opisywane postaci. Oprócz tego uzupełnił książkę spisem *Podstawowej literatury*. Do tekstu *Wstępu* dodał przypisy. Pastor Seweryn cytuje we wstępie i notach bibliograficznych niektóre własne publikacje, dzięki czemu czytelnik może bliżej poznać dorobek naukowy i popularyzatorski autora. Hasła zostały uzupełnione kopiami fotograficznych portretów bohaterów. Dużą pomocą służy *Indeks osób*, umieszczony na końcu wydawnictwa. Bardzo dobrze, że uczony zamieścił w *Indeksie* nazwiska postaci niebędących bohaterami biogramów, ale występujących w treści słownika. W ten sposób powiększył znaczenie dokumentacyjne książki. Dużą słabość stanowi za to brak indeksu nazw miejscowości. Podobny wykaz ułatwiłby poszukiwanie wiadomości o poszczególnych zborach przez czytelników związanych emocjonalnie z lokalnymi wspólnotami baptystycznymi czy różnymi częściami Polski. Przydatny jest *Wykaz skrótów*, znajdujący się na początku książki. A. Seweryn wyjaśnił zastosowane skróty nazw archiwów, organizacji i związków religijnych (choćby EFB – Europejska Federacja Baptystyczna, ŚZB – Światowy Związek Baptystyczny), tytułów książek i czasopism, uczelni religijnych, organów władzy kościelnej (np. NRK – Naczelna Rada Kościoła) i inne. Przyjąwszy jednolite skróty, nie zapominając przy tym o objaśnieniu, nadał tekstom biogramów oraz informacjom z not bibliograficznych więzy i komunikatywny charakter. Jako zaletę trzeba uznać przystępny język autora, sprawia-

jący, że leksykon można wykorzystać w celach popularyzatorskich.

Po dzieło pastora A. Seweryna powinni sięgnąć czytelnicy interesujący się mniejszościami religijnymi w Polsce. Ewangelicy winni ją kupić i przeczytać, bo baptysci to nasi protestanccy bracia w wierze. Zachęcam czytelników także do poznania oficjalnego serwisu Kościoła Chrześcijan Baptystów w RP, dostępnego pod adresem [www.dlajezusa.pl](http://www.dlajezusa.pl) oraz popularyzowania baptystycznej strony internetowej wśród znajomych. ■

**Andrzej Seweryn, Leksykon baptystów w Polsce po 1945 roku, Wydawnictwo Uczelniane Wyższego Baptystycznego Seminarium Teologicznego w Warszawie, Warszawa 2007, ss. 218.**

# Odpowiedź na artykuł Dariusza Bruncza w Słowie i Myśli pt. „Niepoważne oskarżenia” [nr3/2008 r.]

Henryk Dominik

Pan Dariusz Bruncz pisze: „Uczciwy i dojrzały dialog ekumeniczny polega na tym, że partnerzy rozmów na poważnie traktują ekumenicznego partnera”. Bardzo trafna uwaga. Rzeczywiście, jeżeli traktuje się poważnie partnera, jako równorzędnego rozmówcę, nie neguje się z góry poglądów i pozycji partnerów rozmów, jak to czytamy w przytoczonych przeze mnie dokumentach.

Dlatego chciałem przypomnieć, że nie czuję się ani członkiem religijnego getta (mimo, że niektórzy tak nas postrzegają), jestem dumny z przynależności do Kościoła, a nie „zgromadzenia chrześcijańskiego”, jak to się chce milionom wmówić i nie głosiłem „plakatowych szkodliwych poglądów”, a tylko gołe fakty, jak nas „poważny ekumeniczny partner” widzi.

Fakty te może wyglądają okropnie, gdy się je cytuje, ale nie są mojego autorstwa, a ich „absolutnego antyekumenizmu” nie da się ukryć. Są prawdziwe, gdyż w moich felietonach nigdy nie odchodzę od prawdy. I nie można mnie posądzać o „straszenie, uproszczenia, domysły i insynuacje”, gdyż nie było to moim celem.

Celem było wykazanie eklezjologicznego ekskluzywizmu, który nie ma nic wspólnego z prawdziwymi dążeniami ekumenicznymi i wpływa na działania wielu ludzi, które często nie mają nic wspólnego z tym, co nazywamy chrześcijaństwem. Tego typu działań spotykamy w naszym kraju mnóstwo, a o mniej znanych możemy przeczytać w pracy naukowej Marii Libiszowskiej-Żółtkowskiej „Konwertyci nowych ruchów religijnych” (Wydawnictwo UMCS Lublin 2003).

Tekst, który napisałem, miał być tylko namiastką prawdy, potrzebnej do uświadomienia sobie własnej tożsamości wyznaniowej, szczególnie tutaj, w Polsce. Eklezjologia jest bowiem dla mnie i dla wielu moich współbraci nauką adioforyczną, mało ważną, gdyż najczęściej tkwią w niej wyłącznie osobiste poglądy autorów, a nie prawda biblijna. A Kościół usiłujący udowodnić swą wyższość nad innymi, przypomina mi twierdzenie Bonhoeffera: „Kościół walczący tylko o swe przetrwanie, sam siebie pozbawił misji przebaczenia i zbawienia ludzkości”.

W związku z tym cieszy mnie nadrzędność prawa państwowego i unijnego nad kościelnym, gdyż eliminują one te przedwojenne ekskluzywno-wyznaniowe podziały. Thomas Jefferson poczynił przeszło dwa wieki temu słuszną uwagę: „Historia nie dostarczyła nam ani jednego przykładu państwa pod wpływem Kościoła, któremu udało by się zachować wolność religijną”. Potwierdzeniem tej tezy są uzurpacyjne twierdzenia cytowanych przeze mnie dokumentów.

Dziękuję za polemikę, gdyż już myślałem, że nikogo te problemy nie interesują.

Serdecznie pozdrawiam.

# Pomnik Katyński w Londynie

ks. Alfred Bieta

*Na wstępie chciałbym zaznaczyć iż pomnik ten był pierwszym wzniesionym pomnikiem na świecie, ale chyba żaden z innych pomników nie miał tak burzliwej jak ten historii.*

Zacznijmy od tego, że Związek Sowiecki usilnie podtrzymywał wersję, iż zbrodni tej dokonali Niemcy. Rządy państw zachodnich trwające przy micie o konieczności utrzymania dobrych stosunków z (już teraz dawnym) sojusznikiem, w tej sprawie wołały milczeć. Wydawało się wręcz, że wraz z nowymi pokoleniami wychowanymi już po wojnie zwycięży wersja o niemieckiej odpowiedzialności za mord na polskich oficerach, tak uporczywie powtarzaną przez Związek Radziecki, a w ślad za nim komunistyczne władze zależnych państw w tym także Polski Ludowej.

Jedynie Polacy, którym los nie pozwolił powrócić do Kraju, a znający dobrze tajemnice Nieludzkiej Ziemi, wciąż uparcie domagali się ujawnienia wszystkich szczegółów katyńskiej zbrodni, przyznania się do winy i ustalenia miejsca grobów innych oficerów, zaginionych podobnie jak ci pochowani w lasku pod Smoleńskiem. W Polsce mówić na temat Katynia nie było wolno, a Zachód dla własnych interesów wołał w tej sprawie milczeć. Polacy w tej walce o naświetlenie prawdy czuli się osamotnieni, ale mieli niewielkie grono prawdziwych przyjaciół, dbających o to by sprawa tej wielkiej zbrodni nie poszła tak zupełnie w zapomnienie, przypominając ją na łamach parlamentów i prasy.

Ta w październiku 1971 roku powstał Komitet Budowy Pomnika Katyńskiego w skład którego weszli zarówno Anglicy jak i ze strony polskiej członkowie Rządu Polskiego na obczyźnie. Patronat nad budową pomnika objęli prezydent August Zaleski, a po jego śmierci następca – Stanisław Ostrowski.

W odezwie z kwietnia 1972 roku, skierowanej do wszystkich Polaków na świecie Komitet pisał, że „jego celem jest wzniesć pomnik dla uczczenia pamięci 14500 oficerów, jeńców, którzy zniknęli w obozach „specjalnych” w Kozielsku, Starobielsku i Ostaszkowie w ZSRR na wiosnę 1940 roku; zwłoki 4500 znaleziono w lesie katyńskim... Nie mają oni pomnika w wolnym świecie, postanowiono więc wzniesć pomnik w Londynie. Ów akt ludobójstwa nie został jeszcze osądzony, dochodzenie sprawiedliwości trwa, a tymczasem powinno być miejsce, gdzie można złożyć hołd męczennikom za wolność”.

Tak więc pomnik ten nie tylko jest hołdem złożonym oficerom zamordowanym w lesie katyńskim, ale oficerom którzy spoczęli we wszystkich Katyniach Związku Sowieckiego.

Było wiele dyskusji gdzie pomnik miał powstać i ze względu na specyfikę zagadnienia nie będę się tym zajmował; nie mniej jednak po licznych dyskusjach w lipcu 1976 roku położono kamień węgielny pod Pomnik Katyński na cmentarzu Gunnerbury w zachodnim Londynie. Tym samym sprawa budowy pomnika została przesądzona. Kiedy do daty odsłonięcia pomnika 17 września pozostało niewiele czasu, rząd brytyjski został zaatakowany przez różne stronnictwa, urzędy czy nawet Ambasadę. Organizatorzy do końca nie byli pewni czy uroczystość przebiegnie spokojnie?

Dzień 17 września 1976 roku, kiedy to Pomnik Katyński na Gunnerbury został odsłonięty, był – jeśli można tego określenia użyć w przypadku uroczystości o charakterze pogrzebowym – wielkim sukcesem Polaków. Przybyły tłumy, nie tylko Polaków, ale i Anglików, a także przedstawicieli innych narodów. Zjawili się też oficerowie brytyjskiej armii w mundurach. Warto w tym miejscu jedynie odnotować, że chyba nigdy w prasie nie znalazło się



tak wiele artykułów atakujących rząd brytyjski (były też i inne podkreślające pozytywne działania ówczesnych władz).

W chwili odsłonięcia pomnika na cmentarzu Gunnerbury zapadła decyzja, iż każdego roku 17 września, w rocznicę napadu Związku Sowieckiego na Polskę pod pomnikiem tym gromadzić się będą Polacy. Dlaczego właśnie wtedy, a nie na przykład w kwietniu kiedy dokonano mordu i odkryto masowy grób w Katyniu? Wyjaśniał to ówczesny przewodniczący Rady Federacji Światowej SPK Stefan Soboniewski: „Tragedia katyńska rozpoczęła się w momencie, gdy Rosja Sowiecka napadła na Polskę. Wtedy to przecież wzięto do niewoli tysiące polskich żołnierzy do których natychmiast oddzielono oficerów umieszczając ich w specjalnych obozach. Decyzja Stalina o wymordowaniu najlepszych synów Polskiej Ziemi zapadła jako prosta konsekwencja napadu na Rzeczpospolitą 17 września 1939 roku. Dlatego od samego początku uważaliśmy, że główne uroczystości katyńskie powinny odbywać się właśnie tego dnia tym bardziej, iż przecież Katyń to symbol wszystkich miejsc kaźni, a przecież przez lata nie było wiadomo kiedy i gdzie polskich oficerów zamordowano i gdzie znaleźli miejsce wiecznego spoczynku”.

Ówczesny prezydent RP na obczyźnie Stanisław Ostrowski na uroczystości odsłonięcia pomnika powiedział: „Jako prezydent Rzecz-



pospolitej przyjmuję uroczystości w imieniu narodu polskiego na własność i pod naszą opiekę ten pomnik, który ma uwiecznić nieludzką zbrodnię popełnioną na Polakach w czasie drugiej wojny światowej”.

22 grudnia 1990 roku, kiedy przekazano insygnia władzy prezydentowi wybranemu w wolnych wyborach, przekazano mu również Pomnik Katyński w Londynie. Po odsłonięciu pomnika w roku 1976 dokonano jego poświęcenia przez duchownych wyznań rzymskokatolickiego, prawosławnego i ewangelicko-augsburskiego. Jako pierwszy przystąpił ks. bp. Rubin, po nim prawosławny ks. bp. Mateusz, a następnie ks. bp. Fierla. Na marginesie wystąpienia należało by podkreślić, iż na tytułowej stronie poczytnego angielskiego pisma Guard zamieszczono sylwetkę ostatniego w todzie na tle pomnika.

Wśród zamordowanych w Katyniu było kilkuset oficerów wyznania ewangelickiego, z generałem Sikorskim, ks. pułkownikiem Paszko (Naczelny Kapelan Ewangelicki-augsburskiego wyznania) i szefem duszpasterstwa ewangelicko-reformowanego: ks. majorem Potockim. Poza tym „Szkice i Dialog” swego czasu na swych łamach zamieściło spis nazwisk tych, którzy zginęli w Katyniu z polskiego Zaolzia.

Jak zaznaczyłem wyżej, co roku Polacy gremialnie spotykają się pod Pomnikiem Katyńskim we wrześniu, gdzie odbywają się ekumeniczne modlitwy katolików, ewangelików i wyznania mojżeszowego, w których przez szereg lat uczestniczyłem oraz brał udział swego czasu także ks. Stanisław Dorda. W tym roku odwiedziłem ten cmentarz, będący nekropolią wielu zasłużonych Polaków, polityków i duchownych, a wśród nich jakby w cieniu pomnika pochowany jest ks. bp. Fierla. Jednakże powodem mojej wizyty na tym miejscu, będącym częścią naszej historii było zabranie – na prośbę ks. Jana Byrta – kamienia na ołtarz ekumeniczny powstający w Beskidzie Śląskim, mający być symbolem walki tych Polaków żyjących na obczyźnie, którzy wykuwali zręby Rzeczpospolitej – „aby Polska była Polską”.

#### Źródła:

Dziennik Polski, Londyn 29 lipca 1993 r.  
Poseł Ewangelicki nr II listopad 1976 r.

# Hagia Sofia – historia

Michał Jadwiszczok

*Hagia Sofia, jedna z najświetniejszych świątyń świata, dawniej leżąca na obszarze Cesarstwa Bizantyjskiego, dziś Republiki Tureckiej. Nazwa w tłumaczeniu dosłownym znaczy „Święta Mądrość” – Boża Mądrość. Świątynia na przestrzeni wieków spełniała różne funkcje. Początkowo kościół, najważniejsza bazylika w Imperium Bizantyjskim, po upadku Konstantynopola w 1453 r., przez władców osmańskich zmieniona na meczet, a po rewolucji kulturalnej i obyczajowej w Turcji za rządów Mustafy Kemala Paszy przeznaczona na Muzeum. Różnie także ją nazywano. Tradycyjnie była to Hagia Sofia – Αγία Σοφία, Turcy mawiali Ayasofya, w średniowieczu narody związałe z łacińskim kręgiem kulturowym zwały ją natomiast Sancta Sofia lub Sancta Sapientia.*

Jak często w historii, pierwszy kościół, który dał początek dzisiejszej Hagii Sofii powstał na miejscu dawniejszej świątyni pogańskiej. Niewiele pozostało do dnia dzisiejszego wiadomości na ten temat. Kronika Sokratesa z Konstantynopola (380-440 r.) przypisuje rozpoczęcie jego budowy Konstantynowi Wielkiemu, jednakże położenie kamienia węgielnego zostało dokonane w 360 roku przez Konstantyna II. Budowany niedaleko pałacu, miał być obok Hagii Eirene (wykończony wcześniej) głównym kościołem Cesarstwa. Zwany początkowo jako Megale Ekklesia – Wielki Kościół, która to nazwa pomimo jej oficjalnej zmiany, przywarła do niego na wiele wieków. Pierwotnie była to tradycyjna kolumnowa bazylika łacińska z galeriami i drewnianym stropem. Wejście do samej świątyni było poprzedzone przez atrium. Niestety budynek nie przetrwał

zbyt długo, gdyż został spalony w następstwie zamieszek jakie wywołało wygnanie patriarchy Konstantynopola Jana Chryzostoma, który popadł w konflikt z cesarową Aelią Eudoksią. Następstwem tej straty była decyzja o odbudowie świątyni. Drugi kościół został zapoczątkowany przez cesarza Teodozjusza II w 405 r. Przetrwał on dłużej niż poprzedni. Został jednak zniszczony w podobnych okolicznościach jak i pierwszy. Rok 532 przyniósł już na samym początku wydarzenia, które o mało nie doprowadziły do obalenia panującego cesarza Justyniana Wielkiego. Podczas zamieszek, których przyczyn można się dopatrywać między innymi w ówczesnym ucisku fiskalnym, podpalono istniejący kościół, niszcząc go praktycznie doszczętnie. Do dnia dzisiejszego przetrwało kilka bloków marmurowych pochodzących oryginalnie z monumentalnego wejścia. Bunt Nika, jak nazwano zajścia zakończył się rzezią 30 tys. demonstrantów dokonaną przez wojska cesarskie pod wodzą Belizariusza. Następstwem wydarzeń i powstałych zniszczeń Justynian Wielki podjął decyzję o odbudowie. Nowa bazylika miała być kompletnie różna od swych poprzedniczek. Cesarz chciał kościoła większego i bardziej dostojnego, to właśnie on podjął decyzję o zmianie nazwy na funkcjonującą do dnia dzisiejszego. Rolę architektów powierzono Izydorowi z Miletu i Antemiusowi z Tralles, ale ten drugi zmarł już w pierwszym roku budowy. Materiał na nowy kościół Justynian postanowił zgromadzić z całego Imperium. Kolumny helłeńskie sprowadzono z świątyni Artemidy w Efezie, porfir z Egiptu, zielony marmur z Tesalii, czarny kamień z rejonu Bosforu i żółty kamień z Syrii. Od samego początku budowie nadano wysoki priorytet, co przejawiało się także w liczbie przeznaczonych robotników.

Ponad tysiąc osób wznosiło jedną z najważniejszych świątyń naszej ery. Architekci bazując na pracach Herona z Aleksandrii (ok. 10-70 r.) podjęli decyzję o budowie potężnej kopuły, dającej więcej miejsca w centralnej części bazyliki. Oficjalnego otwarcia i poświęcenia kościoła dokonał cesarz Justynian Wielki w towarzystwie patriarchy Eutychiusa w 537 roku. Jednakże prace wewnątrz trwały jeszcze za panowania Justyniana II (565-578), kiedy to kończono mozaiki.

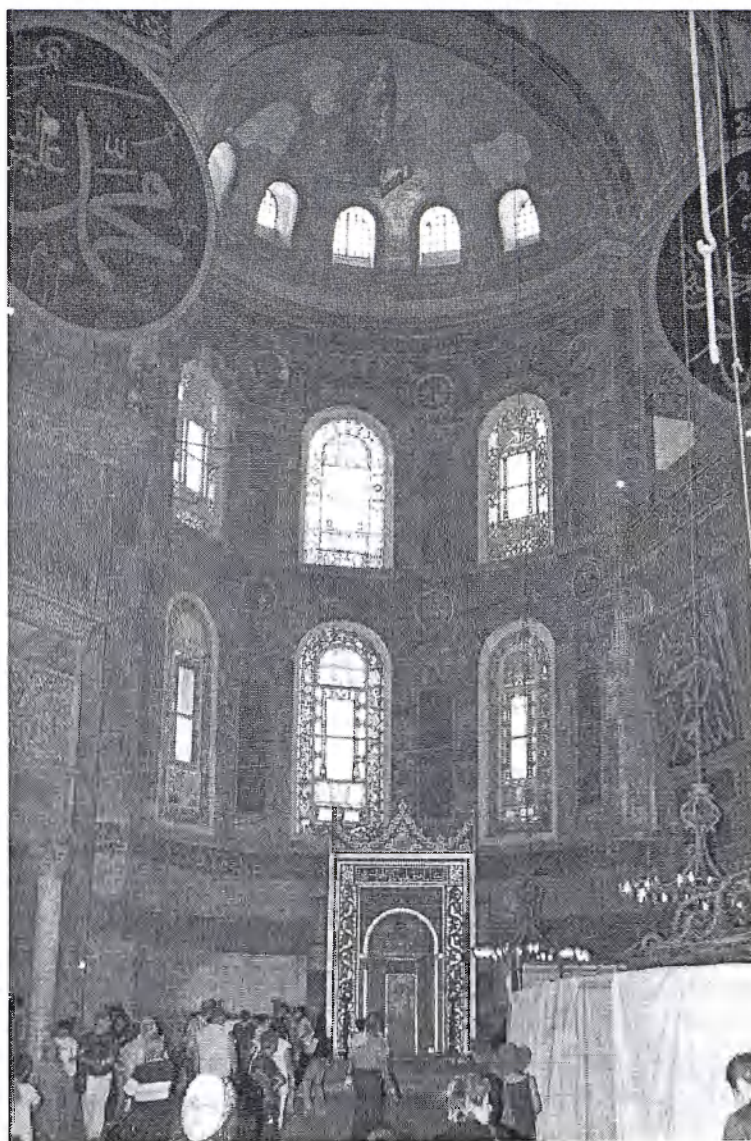
Należy zwrócić w tym momencie uwagę na położenie geograficzne Hagi Sofii. Leżała ona w mieście, którego znaczenie można spokojnie porównać do takich miast w starożytności jak Rzym, Mekka, czy Jerozolima. Niewątpliwie Bizancjum-Konstantynopol-Istambuł przewyższał pozostałe miasta pod względem wagi położenia geograficznego. Była i jest to niewątpliwie brama zarówno do Europy jak i Azji. Tutaj stykały się dwa morza świata starożytnego – Śródziemne i Czarne. Do dzisiaj

Bosfor uważany jest za jedną z najważniejszych cieśnin – po Kanałach Sueskim i Panamskim (których w starożytnych czasach praktycznie nie było) i Gibraltarze. Rejon bardzo niepokojny szczególnie pod względem sejsmicznym. Miejsce spotkania Wschodu i Zachodu czy Chrześcijaństwa i Islamu. Tak znaczących epizodów jak Wielka Schizma Wschodnia – rozcięcie się dróg chrześcijaństwa wschodniego i zachodniego. Upadek Konstantynopola w 1453 roku uznawany jest za jedną z dat kończących okres Średniowiecza. Centrum wielu z tych wydarzeń była także Hagia Sofia.

Pojawiające się trzęsienia ziemi w 553 i 557 roku spowodowały osłabienie czterech potężnych filarów podtrzymujących kopułę. Kiedy więc przyszło kolejne w 558 r. całe zwieńczenie świątyni, którego podstawy były na granicy wytrzymałości – runęło. Cesarz Justynian Wielki nakazał natychmiastową odbudowę, której dzieło powierzono Izydorowi Młodszeemu, bratankowi Izydora z Miletu. Prace

prowadzono z wykorzystaniem lżejszych materiałów, ale zarazem podniesiono wysokość sklepienia o ponad 6 metrów, nadając świątyni dostrzegalny jeszcze dziś VI-wieczną formę. Hagia Sofia stała się główną siedzibą patriarchy Konstantynopola oraz miejscem najważniejszych wydarzeń związanych z dworem cesarskim, jak chociażby koronacji.

W 726 roku cesarz Leon III Izaurjczyk (680-741) wydał serię edyktów przeciwko kultowi obrazów – ikonoklazm – nakazując armii zniszczenie wszystkich ikon. Wydarzenia te doprowadziły do usunięcia większości obrazów i rzeźb z Hagii Sofii. Na bardzo krótko odstępiono od tych działań za rządów cesarzowej Ireny (797-802 r.), lecz na nowo powrócono podczas panowania Teofila (829-842 r.), będącego pod silnym wpływem kultury islamu.



Położenie mihrabu w części ołtarzowej

W tym okresie zainstalowano wielkie drzwi z brązu z monogramami monarchy.

Kolejne pożary i trzęsienia ziemi powodowały mniejsze lub większe zniszczenia w świątyni. Najczęściej zawałeni ulegały półkopuły i sama centralna kopuła. Kolejni cesarze Bazyli I i Bazyli II ponownie odbudowywali kościół dbając o jego pozycję w monarchii. Kolejnym przełomem dla bazyliki, miasta, a także całego Imperium była IV krucjata, która za namową Wenecjan zdobyła Konstantynopol doprowadzając do poważnego kryzysu w Bizancjum. Hagia Sofia po opanowaniu miasta została splądrowana i zbezczeszczona. Okradziona z cennych, dla ówczesnych wiernych, relikwii takich jak kamień z grobu Jezusa, „mleko” Dziewicy Maryi, całun Chrystusa oraz kości kilkoro świętych. Wszystkie te „skarby” zostały wysłane na Zachód, a dziś niektóre można podziwiać w Muzeach państw, których rycerze rabowali kościoły Cesarstwa Wschodniego. W 1204 roku po ustanowieniu Cesarstwa łacińskiego (do 1261 r.) Konstantynopol stał się jego stolicą. Hagia Sofia została przemieniona na katolicką bazylikę, pełniąc nadal główną rolę nowego państwa. Tam nastąpiła koronacja pierwszego władcy – Baldwina I (hrabiego Flandrii i Hainaut). Uroczystość miała oprawę na wzór wschodni. Z tego okresu pochodzi także grób głównego architekta ataku łacińskiego na Bizancjum – doży weneckiego – Enriko Dandolo. Kamień z jego imieniem, po odzyskaniu miasta przez prawowitych władców, wprawiono w posadzkę, aby mieszkańcy mogli ulżyć sobie po przez deptanie i spluwanie po nim. Dopiero podczas restauracji świątyni w latach 1847-1849 przywrócono płytę nagrobną w prawdopodobnie oryginalne miejsce. Odzyskanie miasta przez Bizantyjczyków w 1261 roku zastało Hagia Sofię w opłakanym stanie. To właśnie z tego czasu pochodzą cztery przypory dobudowane po zachodniej stronie. Kolejne po wschodniej i północnej nakazał wznieść w 1317 cesarz Andronik II Paleolog. Nie pomogły one świątyni i w 1344 odkryto kolejne spęknięcia, a w 1346 niektóre elementy kościoła zawałiły się po następnym trzęsieniu ziemi. Po tych wydarzeniach do 1354 roku Hagia Sofia pozostawała zamknięta. Przez następne sto lat w historii kościoła nie notujemy przełomowych wydarzeń.

Momentem, który zaciąży na następnych pięciu wiekach bazyliki było zdobycie Konstantynopola przez Turków Osmańskich w 1453 roku. Wśród zmian jakie nastąpiły wyraźnymi

i mającymi szczególny wydźwięk były dwie – zmiana miasta na Istantbul oraz przeznaczenie świątyni na meczet. Należy tutaj zauważyć, że Mehmed II Zdobywca postąpił dość „wyrozumiale” z bazyliką każąc jedynie zatyńkować bizantyjskie mozaiki zakrywając je freskami roślinno-geometrycznymi - powszechnymi w malarstwie muzułmańskim. Było to o tyle ważne, iż dziś możemy dzięki tej decyzji podziwiać oryginalne dzieła zdobnictwa sprzed ponad milenium. Ponadto wielu ówczesnych kronikarzy zwracało uwagę na bardzo zły stan techniczny świątyni. W tym okresie wzniesiono także cztery minarety, charakterystyczne dla meczetów. Jednakże nie są to te, które możemy oglądać współcześnie. Pobudowane zostały za Bajazyda II, a następnie przebudowane za Selima II w XVI wieku. W tym okresie meczet zaczął zdradzać oznaki zużycia. Kolejne trzęsienia pomimo ciągłych remontów sfatygowały konstrukcję. Za przebudowę odpowiedzialny został Koca Mimar Sinan Aga, zwany po prostu jako Sinan. Jeśli chcieć znaleźć odpowiednika na obszarze Zachodniej Europy należało by wskazać na Michała Anioła, czy Leonardo Da Vinci. Sinan projektował i je realizował tworząc dla kilku sułtanów, w tym na przykład Sulejmana I Wspaniałego. Przypisuje się mu autorstwo kilkuset różnych budynków: meczetów, szkół, łaźni, mostów, akweduktów i szpitali. Co ważne brał on pod uwagę przy renowacji Hagi Sofii powtarzające się w tym rejonie regularnie trzęsienia ziemi. Ponadto wybudował w meczecie łożę sułtana i mauzoleum Selima II w południowo-wschodniej części. W XVII wieku dobudowano galerię dla sułtana, mównicę dla imama – minbar – ozdobiono marmurem oraz dodano łożę muezzinów (osoby o bardzo dobrym głosie, nawołujące z minaretów pięć razy dziennie do modlitwy). Pod koniec XVI wieku Murad III przywiózł z Pergamonu dwie alabastrowe urny o wysokości prawie 2 metrów, które miały służyć za zbiorniki z wodą. W XVIII wieku przeprowadzono kolejną restaurację oraz dobudowano medresę (szkołę dla studiujących Koran). Z tego okresu pochodzi także znajdująca się przed wejściem fontanna (Sadirvan), służąca ceremonialnym ablucjom (oczyszczeniu) przed modłami. Kolejnymi zmianami było pobudowanie nowej galerii sułtana oraz mihrabu (miejsca pełniącego funkcję ołtarza, skierowanego na Mekkę).

Najsłynniejsza odbudowa miała miejsce w latach 1847-1849 r. za panowania sułtana

Abdulmecida. Jej poprowadzenia podjęli się włoscy architekci Gaspar i Giuseppe Fossati. Cała konstrukcja została wzmocniona, a zdobienia odnowione. Dodano także potężne tarcze z wymalowanymi imionami Allaha, Mahometa, czterech prawowiernych kalifów (Abu Bakra, Umara, Utmara i Alego), a także dwóch wnuków Mahometa (Hassana i Hussaina). Wraz z restauracją samej świątyni postanowiono także odnowić otoczenie w tym także medresy. Oficjalne otwarcie, oznaczające zakończenie ponad dwuletnich prac, w które zaangażowanych było ponad osiemset osób miało miejsce w lipcu 1849 roku.

Po obaleniu sułtanatu w 1923 roku przez Mustafę Kemala Paszę (Ataturk) państwo rozpoczęło błyskawiczną modernizację i europeizację. Jednym z elementów przemian było osłabienie pozycji duchowieństwa muzułmańskiego. Z tymi decyzjami Ataturka wiąże się przeznaczenie meczetu Ayasofya na muzeum mające służyć tak samo chrześcijanom jak i wyznawcą islamu. Wydarzenie to miało miejsce w 1935 roku. Usunięto dywany odstania-

jąc marmurowe posadzki i znajdujące się na nich zdobienia. Z mozaik usunięto tynk ukazując kunszt bizantyjskich artystów. Świątynia, która przez prawie tysiąc lat była chrześcijańskim kościołem, a następnie ponad czterysta meczetem stała się tak jak poprzednio dzięki decyzji jednego człowieka muzeum, którym pozostaje do dziś.

Na zakończenie pragnę przedstawić ciekawostkę wiążącą się z meczetem Ayasofya. Otóż idealna świątynia muzułmańska powinna mieć mihrab zwrócony dokładnie w kierunku Mekki. Jednakże Hagia Sofia odstaje od tej linii o 10 stopni. Z tą niedogodnością wiąże się legenda. Otóż na jednej z kolumn znajduje się otwór z mosiężną tarczą wokół. Jeśli muzułmanowi uda się przy włożonym kciuku w zagłębienie dokonać pełnego obrotu o 360 stopni pozostałych palcy ręki powoduje to minimalny obrót świątyni w pożądanym kierunku. Szczególnie wyraźnie widać to niewielkie odchylenie po mihrabie, który nie jest dokładnie na środku części ołtarzowej Ayasofi.

---

## MODLITWA

Boże, zanim rozpocznę dzień  
I udam się do mojej pracy,  
Proszę Cię o Twoje Błogosławieństwo.  
Moją pracę będę wykonywał jak każdego dnia.  
Kieruj dzisiaj moją uwagę  
Na wewnętrzną postawę, którą mam.  
Daj mi poznać,  
Co mię porusza i motywuje.  
Wzmocnij mię w tym,  
Co dla mnie i dla innych jest dobre.  
Wskaż mi co mógłbym zmienić.  
Odciaż mię, jeśli sędzę,  
Że mógłbym się ostać tylko przez mnóstwo pracy.  
Gdyż Ty nie patrzysz na nasze osiągnięcia,  
Lecz do wnętrza, do naszego serca.

*Autor nieznany  
tłum.: ks. Jan Krzywoń*

### **SŁOWO i MYŚL**

Organ Polskiego Towarzystwa Ewangelickiego  
Dwumiesięcznik  
Ukazuje się od 1989 roku.

#### **Adres redakcji**

60-759 Poznań  
ul. Kossaka 9/6  
tel. 061/ 670 39 21  
email: slowoimysl@wp.pl

#### **Redakcja**

Michał Jadwiszczok (redaktor naczelny)  
604375513  
Patrik Piwocki  
604344038  
ks. Tomasz Wola

#### **Skład, łamanie, druk**

**PRODRUK**  
DRUKARNIA I WYDAWNICTWO

61-611 Poznań, ul. Błażeja 3  
tel./fax 61/ 822 90 46  
k o m . 0 6 0 2 2 5 6 2 7 9  
drukarnia@prodruk.poznan.pl

Redakcja nie zwraca materiałów nie zamówionych oraz zastrzega sobie prawo skrótów i adiustacji, a także zmiany ich tytułów. Redakcja nie odpowiada za treść reklam i ogłoszeń.

---

### **PRENUMERATA**

#### **Krajowa**

Przy zamówieniu do 5 szt.: cena za sztukę = **4 zł + 1 zł** (koszty przesyłki)

Przy zamówieniach powyżej 5 szt.: cena za sztukę = **4 zł**

#### **Zagraniczna** (cena za sztukę):

*W dolarach:* **2 \$** + koszty przesyłki: **2 \$** (w Europie), **4 \$** (poza Europą)

*W Euro:* **1 €** + koszty przesyłki: **2 €**

#### **Rachunek bankowy:**

Polskie Towarzystwo Ewangelickie  
Oddział w Poznaniu, ul. Kossaka 9/6  
60-759 Poznań  
BPH SA O/w Poznaniu  
90 1060 0076 0000 3200 0097 8009

**NIP:** 779-22-38-412

# Hagia Sofia – historia



Fontanna ablucyjna sprzed wejścia



Ozdoby z imionami ważnych postaci Islamu



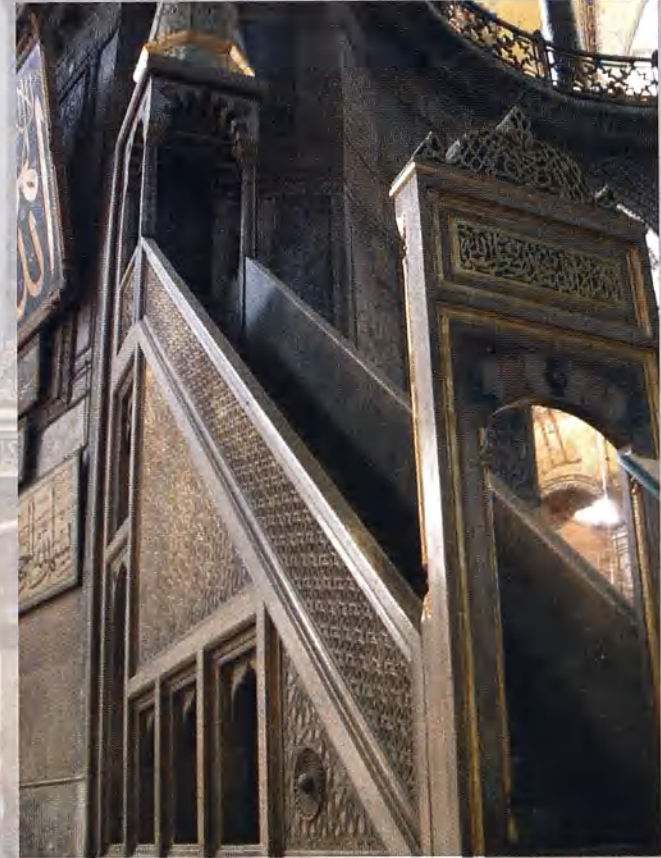
Fragmenty mozaik chrześcijańskich odkrywane pod malowidłami islamskimi



Jedna z mozaik



Alabastrowa urna z Pergamonu



Minbar

600805

